

<http://duchowosc.scj.pl/urzeczony.html> z dnia 2005-05-31

André Perroux

Leon Dehon. Urzeczony Chrystusem. Urzeczony Światem

Spis treści

Przyjacielu

1. "Pragnienie by widzieć i wiedzieć"
 - Umysł otwarty, wrażliwy
 - Bogate lata studiów
 - "Moje życie wędrowca"
 - Czy apostołstwo kultury ?
 - Studia, starania o kompetencję dla działalności apostołskiej
 2. "Trzeba w to włożyć zapał niezmordowany"
 - Kapłan o nieograniczonej gorliwości
 - Jako siódmy wikariusz miejskiej parafii
 - Apostoł społecznik
 - Gorliwość płynąca z miłości
 - Autentyczny świadek
 - Wzbudzający Apostołów
 - Bliski ofiarom „próchniejącego społeczeństwa”
 - Formacja ludzi świeckich i duchowieństwa
 - Idźcie do ludu !
 - To dla Twojej chwały, to dla Twej miłości
 - Umiłowanie Chrystusa w Kościele
 3. "Był on wielkim człowiekiem szczególnie przez swoje serce"
 - Przymioty serca
 - „Z linii wielkich wychowawców”
 - Człowiek serca
 - Krzyże znoszone w zjednoczeniu z Jezusem
 - Prawdziwym rajem, życie braterskie
 - Wspaniałe przyjaźnie, jakie dała mi Opatrzność
 - W serdeczności stanowczość
 4. „Jezus jest wszystkim, jest jedynym przyjacielem”
 - Od miłości podziwianej i otrzymanej, do miłości świadczonej
 - „Założmy w sobie doskonałe królestwo Naszego Pana !”
 - „Studiować Najświętsze Serce w Ewangelii; tam jest wszystko”
 - Gorąca miłość do Boga, bez żadnej domieszki
 - „Mój Jezus nie jest kochany !”
 - Radość z pewności iż jest się kochanym
 - W odpowiedzi, zjednoczenie z Naszym Panem
 - „Oto przychodzę, aby czynić Twoją wolę”
 - Zjednoczeni z ofiarowaniem się Chrystusa
 - Jest to droga najprostsza !
 - Uczestnicząc w chwale nieba
 - ...już odprawianą w Eucharystii naszego życia
 - Spuścizna do podziału
-

Przyjacielu,

Ty, do którego skierowana jest ta książeczka, czy znasz Ojca Jana - Leona Dehona?

To ksiądz z diecezji Soisson, od roku 1877 Założyciel Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Jezusowego w Saint-Quentin, apostoł, społecznik, kierownik życia duchownego dzięki swym licznym książkom. Jego długie życie (1843 – 1925) stawia go jako łącznika dwóch ostatnich wieków, które znaczą mocno i nasz wiek obecny, jako początek wieku nowego.

Całe życie tego kapłana, ożywione było kontemplacją miłości Bożej, ukazanej w Sercu Jezusa. To człowiek wielkiej kultury i żywej wiary, pragnący poznać i pełnić wolę Bożą, na którą odpowiedział, służąc gorliwie Ewangelii i Kościołowi. Wszystkie swe siły poświęcił na bezgraniczne ukochanie Tego, którego chętnie nazywał będzie "Naszym Panem", Jezusa, Syna Bożego, danego nam jako Zbawiciela i Króla. Służył Jego królestwu szczególnie poprzez miłość ku biednym, poprzez eksponowanie sprawiedliwości, poprzez uczestniczenie w pojednaniu między wszystkimi.

Duch Święty, jaki ożywiał go w takim odczytywaniu Ewangelii, jest i dzisiaj natchnieniem dla zakonników jego Zgromadzenia: dla 2.300 Kapłanów i Braci zakonnych, rozsianych na czterech kontynentach świata. Są też i chrześcijanie świeccy, mężczyźni i kobiety, młodzi i dorośli, żonaci lub nie, poświęcający swe życie w instytucjach świeckich. Wszyscy oni, czy to indywidualnie, czy zebrani w różne stowarzyszenia, tworzą razem "Rodzinę Dehoniańską", którą duch Jezusa wzywa do zgłębiania spuścizny Ojca Dehona, do życia zgodnego z Ewangelią, jak nam je ukazuje swym przykładem i poučeniami.

Książeczka, jaką otwierasz, ukazuje szkic przedstawiony Rodzinie dehoniańskiej, zgromadzonej po raz pierwszy na Zebraniu międzynarodowym w Rzymie w roku 1990. Nie ma w nim opisu życia Ojca Dehona. Może znasz je już skądinąd? Możesz posłużyć się broszurami, ilustrowanymi życiorysami. Zapewne posiadasz świeżo wydaną książkę Ojca Ledura: "Krótki życiorys Leona Dehona, Założyciela Księży Najświętszego Serca Jezusowego". (DDB, 1993). Dobra znajomość czasów Ojca Dehona, odczytanie w jego pismach, lekki styl, czynią tę książkę bardzo cenną. Masz też może starszą już książkę, ale zawsze pożyteczną, O. Dorrensteina, który korzystał z wielu świadectw bezpośrednich o życiu O. Dehona, pisząc "Życie i osobowość Ojca Dehona". (Dessain, 1959)

Tych kilka stron moich proponuję ci coś bardziej skromnego, rodzaj "portretu" Ojca Dehona.

Portret, to nie to samo co fotografia. Bo nawet fotografia nie potrafi oddać całkowicie oblicza. Jest zawsze pewien kąt widzenia, pewna strona wyboru. Istnieje nawet ryzyko przejawienia pewnego spojrzenia ponad inne. Ja odczuwam to wyraźnie, bo chodzi tu o naszkicowanie rysów bardzo bogatych. Ojciec Dehon, to człowiek, kapłan i zakonnik, apostoł, który walczył na tylu frontach, że jego życie może uchodzić za bardzo rozproszone, rozrywane różnorodną działalnością. A pomimo tego, jawi się nam ono równocześnie jako bardzo ujednolicone, spoiste i zwarte, pogodne i owocne. Ulistnienie i owocowanie wspaniałe, z racji zakorzenienia w miłości Bożej. To jak owo jedno z drzew, które Ojciec Dehon podziwiał tak chętnie, owa majestatyczna sekwoja, jaka dziś jeszcze upiększa własność rodzinną La Capelle, blisko Saint-Quentin, gdzie Ojciec Dehon przeżywał swoje dzieciństwo. By przytoczyć tu słowa psalmu pierwszego: "jest on, jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną, co uczyni wypada pomyślnie" (Ps. 1,3). Ale tym się nie dajmy uwodzić. To "w jego upodobaniu w Prawie Pana" (tamże w. 2) któremu poświęcił wszystkie swe zdolności i całą swoją istotę, Ojciec Dehon uczynił pomyślnie to, co przedsięwziął, by doznać powoli radości, jaką obiecuje psalmista. Pomyślny wynik dzięki Bożej łasce, zgodnie z możliwościami i ograniczeniami jego osobowości i to poprzez wiele doświadczeń by pozostać wiernym wezwaniu usłyszanemu u progu swego życia.

Portret jaki zobaczysz, chciałby ci pomóc w tym, byś lepiej poznał i pokochał tę osobowość. Słowa Papieża Jana-Pawła II Kościół ogłasza publicznie, że Ojciec Dehon jest rzeczywiście Sługą Bożym. Dla całości Ludu Bożego w dzisiejszym świecie, jego życie jest rzeczywiście czymś udanym. Ono promieniuje Ewangelią, jest całe przesiąknięte miłością.. Miłością Boga przyjętą i rozpoznaną, której oddaje siebie w służbie dla "Królestwa Serca Jezusowego w duszach i w społeczeństwach".

1

"Pragnienie by widzieć i wiedzieć"

Wiek XIX jest wiekiem ciekawym, złożonym, poplątany i dlatego tak ważnym dla historii naszego kraju i świata. Nazajutrz po rewolucji z 1789-1799 oznacza on koniec "Starych Rządów", a poprzez różne podrygi prowadzi do Republiki. Ojciec Dehon przychodzi na świat w środku tego wieku. Przeżywa głęboko jego etapy, wahając się ewolucję, monarchię trzeciej Republiki, poprzez Drugie Cesarstwo.

Umysł otwarty, wrażliwy

Zatrzymajmy się przy nim najprzód, by poznać jego zainteresowanie się życiem swojej epoki, jej właściwościami. Bardzo wcześnie uwydatnia swój umysł otwarty i podatny. Chce wiedzieć, a więc chce studiować. Ciekawi się wszystkim co się rozwija, co wokół niego się dzieje. Daje dowody zadziwiającej zdolności przystosowania się do otoczenia.

W sierpniu 1855 roku, mając nieco ponad 12 lat, towarzyszy swemu ojcu do Paryża. Razem zwiedzają drugą międzynarodową wystawę powszechną w pałacu przemysłowym. Dla młodzieńca z prowincji, ten pierwszy kontakt ze światem w pełnym rozkwicie, to "wielka szkoła o sprawach tego świata". Jesteśmy u początków niezwyklego rozwoju technicznego i przemysłowego, w epoce ekspansji ekonomicznej, jakiej nie było w przeszłości. W oczekiwaniu wielu, to nadejście pomyślności, przynajmniej dla klas uprzywilejowanych. Kolej żelazna niedawno przeprowadzona została między Paryżem a Lyonem, a za niedługo połączy ona Saint-Quentin ze stolicą. Leon Dehon oczarowany jest różnicą między starym dyliżansem a pociągiem. To jakby znak zwiastujący nowe życie.

Na drugim końcu tego życia, jakby coś nowego: W Brukseli, w wieku lat 83, Ojciec Dehon nie może z niej się wydalić. Każdego jednak poranka idzie kupować dzienniki, czyta je, nim przekaże je wspólnocie. W dniu, w którym musi się położyć, by już nie móc się więcej podźwignąć, na początku sierpnia 1925, daje jeszcze 5 franków młodemu zakonnikowi, by kupił codzienną gazetę, jaka każdego ranka włącza go w aktualne wydarzenia świata.

Dostrzegamy w tym jedną ze składowych całego jego życia, to pragnienie, by poznać, to uwaga skierowana na wszystko co dzieje się w świecie. Informować się u dobrych źródeł, zrozumieć myśli, dostrzegać zagrożenia, zbierać przejawy poprzez które ludzkość wyraża swe pragnienia, ukazuje swe wartości i dokonuje w ten sposób swojego postępu, oto długie życie Ojca Dehona. Człowiek o jasnym umyśle, chłonny na kulturę, zdolny równocześnie do entuzjazmu i do realnej drobiazgowej dokładności.

Bogate lata studiów

Oto kilka przykładów wybranych spośród wielu, z życia jakie zadziwia swą głębią, pilnością w pracy, różnorodnością zainteresowań, wiernością w przyjaźni.

Po dosyć przeciętnej szkole w pensjonacie w La Capelle, rozpoczyna swe błyskotliwe studia. W wieku lat szesnastu jest maturzystą w literaturze, później w wiedzy ogólnej, a w rok potem, gdy ogół młodocianych zdobywała tylko magisterium, on uzyskuje doktorat z prawa, w wieku lat 21. Dalej, pod

koniec sześciu lat intensywnej nauki w Rzymie, tych złotych lat i idealnego okresu jego życia, jest doktorem filozofii, teologii i prawa kanonicznego.

Bogate żniwo urzędowych tytułów w stosunkowo krótkim czasie, odzwierciedla z pewnością praktykę ówczesnych czasów. Dziś z pewnością wymagania byłyby daleko większe. Jednakowoż i tak świadczy to o jego inteligencji żywej i chłonnej, o poważnej pracy, o otwarciu i poważnym przygotowaniu na przyszłość. A wszystko to, zwłaszcza zaś studia filozoficzne i teologiczne, jako przygotowanie do tego, by stać się kapłanem, podejmuje z ochotą i radością. Studium teologii, "najpiękniejszej z nauk", jest dla niego i przyjemnością i pracą, jak pisze o tym do swych rodziców, zaniepokojonych na temat jego pobytu w Rzymie. "Miałem tyle łatwości co i zamiłowania dla teologii, odbywałem wszystkie te studia z zapałem i zamiłowaniem".

Nie czynimy jednak z tego studenta zdolnego i pilnego rodzaju "stworzonego do zdawania egzaminów", opętanego zdobywaniem dyplomów. Podczas swych lat studiów w Paryżu, jeszcze przed tymi w Rzymie, znajduje czas na lekcje gry na pianinie i rysunki. Mnoży lektury osobiste we wszelkich dziedzinach, gdyż interesuje go wszystko: ekonomia społeczna i polityczna, historia, życie duchowne także, jakie zwolna zajmować będzie coraz to więcej miejsca, ale nigdy nie wyłącznie. Jedynie literatura pozostanie punktem względnie słabym, jak sam to wyzna.

Aczkolwiek wiele uczy się z książek, będzie również wiele czerpał wiedzy z życia. Przeznacza wiele czasu na kontakty osobiste. Jeszcze w Paryżu, jako młodzieniec, spotyka się z biskupem Dupanloup, Ojcem Gratry, dwoma osobistościami najwyższej rangi w Kościele w owym okresie. Następnie w Rzymie, prócz papieża Piusa IX i to kilkakrotnie, spotyka Ludwika Veuillot, biskupa Marmillod, Ojca d'Alzon, i wielu innych. Tyle okazji do poszerzenia swoich horyzontów, do przyspieszenia dojrzałości swoich poglądów, do zbierania plonów w przyszłości.

Podczas swych pięciu lat studiów w Paryżu i sześciu lat w Rzymie, zwiedza często słynne miejscowości, muzea i budowle. Historia swego kraju, a już szczególnie Paryża i Rzymu, interesuje go mocno, ze szczególnym upodobaniem dla średniowiecza. W czasie tych wycieczek kulturowych, dużo miejsca zajmuje archeologia, a to pod wpływem jego przyjaciela Leona Palustra. Tak będzie w ciągu całego jego życia, nawet podczas okresów najbardziej pracowitych. Poświęci dużo czasu na pisanie wielu stronich swoich wrażeń. Doceniamy wartości, jakie ukazywane są w tych opisach, jak też upodobania dawnej epoki i zapał przekazania dla kultury tego, czym żyły dawne pokolenia, a co ma też wpływ i na kształt współczesności.

Kultura i wiara chrześcijańska tworzą dla niego całość nierozdzielna. Chętnie pragnie pogłębić swoją przynależność do Kościoła, Kościoła Apostołów i Męczenników, Kościoła Biskupów, Doktorów i Świętych, tego Kościoła Ludu Bożego, ożywionego przez Ducha, który poprzez wieki dokonuje dzieła za dniem swego pasjonującego pochodu. Stały uczestnik konferencji wielkopostnych w Paryżu, o wiele później zanotuje: "Byłem szczęśliwym przynależać do wielkiego ludu chrześcijańskiego. Jest w nim jakby drganie wiary i miłości Kościoła, który udziela się duszom".

"Moje życie wędrowca"

Chęć odkrywania i przekazywania, to racja jaka skłaniała Ojca Dehona do licznych podróży po świecie. Stosunkowo dość duża zamożność rodziny pozwalała mu na to, jak też wspierały rozwój środków lokomocji w owym okresie. Ma zaledwie 13 lat a już jest na drogach północnej Francji, Belgii i Niemiec. "Wszystko było dla mnie nowością, byłem zachwycony widokiem skał ... przechodziłem od podziwu do podziwu, obserwowałem, notowałem, Było to wstępem do mego życia podróżnika. Wspomnienia te, nie wymazały się z mojej pamięci"

W roku 1910, w wieku lat 67, prawie przez siedem miesięcy zażywa przygód podróży dookoła świata. Od zachodniej Ameryki północnej, wówczas w pełnym rozkwicie, do Japonii poprzez Ocean spokojny, następnie Chiny i Indonezję, Cejlon i Indie, na koniec Ziemia Święta. Notuje dokładnie swoje spotkania i spostrzeżenia, jakie dokładnie przygotowywał lekturę na temat zwiedzanych krajów. Po

powrocie do Rzymu, w szczegółowym sprawozdaniu dla Stolicy Świętej, i w licznych artykułach w swoim przeglądzie "Le Regne" daje poznać swoje spostrzeżenia na temat odkrywanych krajobrazów, życia ich ludzi, na temat historii i obyczajów, ustrojów politycznych i sytuacji społecznej, na temat ras, kultur i religii. Uwagi bardzo liczne, dziś już bez większego znaczenia, ale ujawniające stałą baczną uwagę, otwartość i drobiazgową dokładność spojrzenia, chęć zrozumienia, krótko chęć przekazania drugim tego wszystkiego co wypracowała ludzkość.

Czyniono mu zarzuty na temat tych rozlicznych podróży. Pod koniec swego życia, sam sobie zadaje to pytanie. Nie kryjąc się przed krytyką, próbuje usprawiedliwić to pragnieniem zobaczenia i poznania. "Moje podróże były zawsze studium i pielgrzymką ... Służyły mi ku zbudowaniu i ku zbudowaniu innych ... Chciałem posiadać wiarę oświeconą i przebiegałem wszystkie drogi historii. By pisać i mówić na tematy społeczne, uściśli to jeszcze, należało wiele widzieć i umieć porównywać systemy społeczne i cywilizacje różnych narodów. Podróże, kontakty, otwarta uwaga na szerokie horyzonty świata będą pomocne do zrozumienia swojej własnej służby, służby dla odległych misji i dla rozwoju własnego jego Zgromadzenia.

Czy apostołstwo kultury ?

Ale bardzo szybko, a szczególnie w chwili zadecydowania o bliższym ukierunkowaniu swojej posługi, Ojciec Dehon przeżywa w sobie pytanie bardzo nurtujące: co czynić wobec oczywistego faktu braku wykształcenia duchowieństwa francuskiego w owej epoce ? Braku, jaki jego zdaniem jest poważną przyczyną względnie małej skuteczności Kościoła w jego kraju, a zwłaszcza jego godna opłakania sytuacja, wobec wyzwań społeczeństwa przechodzącego głębokie przemiany. Sprawa ta, leżała mu ciężko na sercu. Wiele rozważał na ten temat. Targany wewnętrznie między osobistym przeświadczeniem o konieczności apostołatu przez studia, a z drugiej strony pragnąc jaśniej poznać wolę Bożą i za tą wolą iść w posłuszeństwie, zdaje się w tym na swoich kierowników duchownych.

"Wielka Decyzja" jesienią 1871 roku, to decyzja przyjęcia wyraźnej woli Bożej w pokornej posłudze siódmego wikariusza w parafii Saint-Quentin. Rozczarowuje to jego rodzinę i wielu jego przyjaciół, którzy marzyli dla niego o bardziej błyskotliwej karierze. Ale da on przez to, chociaż niewątpliwie w sposób bardziej oryginalny, duży wkład dla duszpasterstwa wewnętrznego przez swą stałą troskę o informację i formację dla samego siebie, jak też dla otoczenia. Da ten wkład przez swe słowa, przeglądy i książki, a ogólniej, przez troskę o to, by być wartościowym pionierem w życiu społecznym i religijnym swojego czasu.

Studia, starania o kompetencję dla działalności apostołskiej

W opisie życia Ojca Dehona, chęć by widzieć i wiedzieć, by być na swoim miejscu we swoim czasie, przybiera liczne konkretne zastosowania. Wybierzmy z nich kilka charakterystycznych, , bo one składają się na jego portret.

A więc najprzód wszechstronność jego kultury, żywotność umysłu, stale czujnego, gorliwość w zajęciu pozycji, wytrwałość w niesieniu pomocy niespokojnemu światu. I rzeczywiście, gdy śledzimy go podczas jego długiego życia, spotkamy go najczęściej wśród wielkich spraw, jakie poruszały współczesny mu świat: a więc przy dziedzinie politycznej, społecznej, w życiu Kościoła na planie narodowym i międzynarodowym. Gdy wygłaszał homilię pogrzebową nad jego trumną w dniu 19 sierpnia 1925 biskup Binet, biskup z Soisson, nie omieszkął tego podkreślić, mówiąc, iż zamknęła się wielka stronica historii życia zakonnego.

W ciągu całego swojego życia, poczynawszy od bardzo dobrego swego przygotowania w młodości, Ojciec Dehon pozostaje człowiekiem studiów. Jako młody wikariusz, przeciążony obowiązkami duszpasterskimi, bardzo wcześnie zajęty pilnymi sprawami, od których nie mógł się uwolnić, wiele razy żali

się na to, że nie może studiować w tej mierze, jakby tego pragnął. A tymczasem jak niewielu księży zobowiązuje się do "formacji stałej", bez czego młody kapłan nie będzie umiał się poświęcać. Ojciec Dehon aż do końca czatował będzie na wszystko, co mogłoby mu być pomocne dla jego własnego życia duchownego i jego pracy duszpasterskiej, dla jego działalności społecznej, słowem na wszystko, co mogłoby mu pomóc w poznaniu i zrozumieniu spraw bieżących. W tej pracy naukowej stara się być rzetelny, wymagający. Czyta raz i drugi, reaguje w sposób osobisty na lektury. Przepisuje wiele tekstów, które mu bardziej odpowiadają, skąd czerpał będzie natchnienie dla swego życia osobistego, jak i dla różnorodnej swej działalności. W swoich "Uwagach na temat historii mego życia" daje liczne przykłady czerpania z tych lektur, poszeregowanych, celem łatwiejszego z nich korzystania. Różnorakie lektury na wiele tematów, dyktowanych aktualnymi potrzebami epoki. Wszystkie one wskazują na człowieka pragnącego stale iść naprzód, zatroskanego o to, by być na bieżąco z kulturą swojego czasu.

A będzie wiele zabiegał, by przekazywać drugim to zatroskanie o poważną formację. Tak będzie z młodymi, jakich gromadził będzie w Saint-Quentin, z duchowieństwem, z seminarzystami, a zwłaszcza z własnymi zakonnikami. "Poważne studium wiedzy religijnej, to obowiązek sumienia dla kapłana. Pobożność tego nie uzupełni. Trzeba wiedzieć i umieć przekazywać to co się wie, pod karą zagubienia dusz i swojej własnej, gdyby sprawowało się w sposób niewystarczający lub błędny posługę nauczania i kierownictwa". Jeśli chodzi o studia, nie powinniśmy zadawać się przeciętnością, pod groźbą widoku jak Zgromadzenie chyli się ku upadkowi. Do swoich zakonników, studiujących filozofię w Lille, przypominając im wzniosły cel ich powołania w Zgromadzeniu, napisze: "Winniście studiować z gorliwością. Jak moglibyście być dobrymi księżmi, zdolnymi pocieszać Naszego Pana, gdyby wasze nieuctwo powodowało tysiące głupot w Jego służbie". Widzimy, jak poważne studium jest dla niego ważne dla duchowej wizji przyszłości Zgromadzenia.

Dialog wsparty wiedzą, uważa Ojciec Dehon za coś bardzo dobrego. Zatroskany o to, by wprowadzić Kościół z jego zbyt dużej bierności, przeświadczony o potrzebie wymiaru społecznego posługi kapłańskiej, pragnąc iść jak tylko można najdalej w przyjmowaniu dyrektyw papieża Leona XIII, przybiera najczęściej postawę pozytywną: przyjęcie i wyrozumiałą życzliwość, umiarkowanie, jaką wielu jemu współczesnych umiało dostrzegać. Tak było np. na Kongresie kościelnym w Reims w roku 1896.

Rozmiałowany jest bardzo w swym kraju i umie go bronić z energią, ale dalekim jest od tego, co mogłoby być uważane za patriotyczny, kulturalny, czy polityczny szowinizm. Jest przeciwny doktrynerstwu czy sekciarstwu. W toku swego długiego życia, dużo zmian nastąpi w jego światopoglądzie, aż do granic pozornej sprzeczności. To owa giętkość, jaka zadziwia, przy niezaprzeczalnej wierności. Z konserwatysty z upodobaniem do monarchii, jakim był na początku, stanie się demokratą i republikaninem. Tak też będzie w dziedzinie społecznej, temat, jaki zajmować go będzie przez długi czas na pierwszym miejscu, oczywiście zgodnie z encykliką Rerum Novarum.

Mimo wielkiej kultury i sumienności, człowiek ten nie jest tym, kogo nazywa się dziś "intelektualistą, a jeszcze mniej "umysłowcem". Przez swój temperament, nacechowany przymiotami ludzi swoich stron rodzinnych, okazuje się człowiekiem czynu, praktycznym, skutecznym i zdecydowanym.

Studiuje, pisze, wydaje, by działać zgodnie ze swym powołaniem apostolskim. To człowiek, to kapłan w pełni zaangażowany, powiedziałoby dzisiaj. Jest takim przez wiedzę, wymaganie szerokiej informacji i stałej formacji, pragnienie by zrozumieć, a więc by iść do przyczyn tego co nurtuje społeczeństwo, troska by pouczyć, boleść wobec nieuctwa i wobec błędu, z jego zgubnymi następstwami.

A w końcu, jeśli ta otwartość ducha prowadziła Ojca Dehona po rozmaitych drogach kultury, nie zrobiła jednak z niego dyletanta ani prostego dociekacza, czy człowieka roztrzępanego i powierzchownego. To prawda, że otrzymuje wiele, czego nie zaprzecza, zapożycza chętnie i w dużej ilości, nie zawżę mając czasu na ani zdolności stworzenia syntezy czysto osobistej. To rzecz normalna, że ma swoje priorytety i swoje upodobania, nie jest dla niego wszystko o jednym znaczeniu. Dalekim jest od tego, by brakowało mu zmysłu krytycznego. Umie wypowiadać i bronić, nawet gwałtownie, swojej opinii. Nie brak mu nade wszystko poczucia humoru i delikatności, dalekim jest od postawy zamknięcia się w sobie i drażliwości. Nie nuży się zbieraniem i docenianiem tego, co w jego oczach przedstawia dociekliwe poszukiwania i zdobycze ludzkości w ciągu wieków.

Bardzo wielu świadków jego życia dostrzegało to, a ja chciałbym podkreślić to w tym "portrecie Ojca Dehona", że Ojciec Dehon był człowiekiem do głębi zrównoważony i scalony. Jediną intencją ożywiającą całą jego osobowość to Królestwo Serca Jezusowego. Królestwo, którego nie umieszcza on w chmurach albo w innym świecie, ale jak jest ono opisane dokładnie w Ewangelii, jako królestwo sprawiedliwości i miłości w sercu palącej rzeczywistości naszego świata. Królestwo, którego nie pojmuje on czysto zewnątrz. To wcale nie rodzaj zagadnienia do opracowania, ani mrzonka dla utopisty, czy zwykłe zadanie do wykonania. Królestwo to, to każdy Boży dzień dzisiejszy, to obecność Chrystusa Pana z Jego zbawczą miłością. Dla niej poświęca wszystkie swe bogate zasoby umysłu i serca.

2

"Trzeba w to włożyć zapal niezmiordowany"

Podczas zimy 1897 roku w Rzymie, wobec liczego audytorium, złożonego z ludzi świeckich, seminarzystów, zakonników i prałatów, zachęcony przez papieża Leona XIII, Ojciec Dehon wygłasza pięć konferencji na temat kwestii społecznej. By zażegnać "wywrotową działalność socjalizmu i anarchii", wzywa energicznie do mobilizacji żywotnych sił Kościoła, szczególnie duchowieństwa, zwłaszcza przez apostołstwo prasy. Trzeba w nią włożyć niezmiordowany zapal, zachęca, zapowiadając, że "zwycięstwo należeć będzie do najbardziej czynnych".

Kapłan o nieograniczonej gorliwości

Owo wezwanie jest tak charakterystyczne dla jego działalności w wielorakich formach. W tym widzimy nowy rys portretu Ojca Dehona, gorliwość. Ojciec Sorge, Jezuita czasów nam współczesnych, zaangażowany w działalność społeczną, nie kryje podziwu dla Ojca Dehona i lubi podkreślać jego nieograniczony zapal do pracy.

Jest to aspekt zbliżony do poprzedniego. Zainteresowanie do życia ludzi, wyraża i rzutuje na zaangażowanie apostołskie. Posłużę się tu ponownie przykładami, nie wchodząc w szczegóły. Wybrałem dwa wydarzenia, jakby dwa symbole, wzięte z początku i schyłku jego życia, całkowicie poświęconego nadejściu królestwa miłości.

Jako młody student rzucony z prowincji w życie paryskie, Leon Dehon nie traci swego czasu, ale też nie jest o niego zazdrosny. Uczestniczy bardzo szybko w spotkaniach między studentami, w Kółkach Katolickich, nawet wpisuje się do Konferencji świętego Wincentego a Paulo, co zobowiązuje go do bardzo konkretnej posługi wobec biednych. Należy do kilku ochotników spośród studentów, którzy pod przewodnictwem wikariusza ze Saint-Sulpice, spotykają się dwa razy w miesiącu, by zebranych 200 czy 300 dzieciom z ubogiej dzielnicy, przekazywać początki prawd katechizmowych.

Pod koniec życia, chory, doświadczony wydarzeniami wojny, gdy widzi siebie jako zużyty okręt, jaki ma wkrótce zatonać, wówczas gdy mógłby słusznie odpocząć, w odpowiedzi na życzenie papieża Benedykta XV, jego wielkiego przyjaciela, podejmuje ogromne dzieło budowy kościoła Chrystusa Króla w Rzymie. Cierpliwie, pokornie, aż do ostatnich dni swego życia, będzie szukał koniecznych funduszy, będzie zachęcał i przekonywał. W tym celu pisał będzie tysiące listów. "To wielkie dzieło i papieżowi bardzo na nim zależy. Chodzi o zbudowanie w Rzymie światowego Montmartre, kościoła ku czci Serca Jezusowego, domu wynagradzającej adoracji. Może to ponad siły naszego małego Instytutu". W tym samym roku 1919 po spotkaniu z Benedyktem XV, nalega, by podjęto dyrektywy społeczne papieża Leona XIII, a tak zachęcony, niezwłocznie powiadamia swych bliskich o swym nowym zapale.

Takim ukazuje się Ojciec Dehon przez cały ciąg swojego życia: człowiekiem zdecydowanym i energicznym, gorliwym, "wojującym", gotowym zawsze brać udział w tym, co uznaje za sprawę pierwszej wagi w służbie Ewangelii. Jest kapłanem w pełni apostołem, tak przez swą wiedzę jak i ofiarność, aż do granic swych sił zdrowotnych, jakie stale są zagrożone. We wrześniu 1915 roku notuje: "bronchit chroniczny powoduje u mnie częsty kaszel i płucie krwią. To straszne, być zmuszonym odmówić uczestniczenia w pracy apostołskiej. Ja tak bardzo pragnę pracować dla królestwa Naszego Pana!"

Jako siódmy wikariusz miejskiej parafii.

Jako siódmy wikariusz ogromnej parafii, głównie robotniczej, stwierdza otwarcie że jej stan jest opłakany. W zetknięciu z pracą, jak niewiele odpowiadała jego upodobaniom ani projektom i ambicji jego bliskich. Bardzo szybko przechodzi jednak do porządku dziennego nad niespodzianką, a nawet bardzo wielką odrazą. Ze zwykłą dla siebie jasnością i skutecznością praktyczną, dostrzega natychmiast najbardziej naglące potrzeby: "brakuje w Saint-Quentin szkoły katolickiej, patronatu i gazety katolickiej". I bez najmniejszego wahania i zwłoki, zabiera się do dzieła.

Najpierw w obrębie samej parafii. Choć podejmuje wszystkie obowiązki, jakie w zwyczajnym rozkładzie zajęć przypadały na ostatniego wikariusza, w organizacji duszpasterskiej bardzo dbającej o hierarchię, nie zajmuje dogodnych pozycji. Już po trzech zaledwie miesiącach zakłada "Patronat Świętego Józefa. Ma na początek tylko swój skromny pokój, nim później będzie mógł zająć miejsca bardziej przystosowane, zdobyte w dużej części za swoje własne pieniądze. Bardzo szybko zaofiaruje młodym kilka możliwości rozrywki i formacji, a ci przybywać będą coraz liczniej. Są to gry, rozmowy, lektury i nauka, pożyczki, kursy nadrobienia wykładów, śpiewy, ogniska itd. W centrum patronatu kaplica, bo źródłem wszelkiej działalności jest Boska Obecność. Wszystko to wymaga wiele czasu, cierpliwości, licznych kontaktów, wiele pieniędzy, nieustannej uwagi na wszystko i ufności. Młody wikary oddaje się temu w całości, toteż sukces nastąpi rychło. W roku 1876 będzie miał przeszło 400 stowarzyszonych.

Ale nie ogranicza się tylko do tego. O ile chce przyjść z pomocą najbardziej krzyczącym cierpieniom, musi odważnie wypowiedzieć wojnę niesprawiedliwości. Trzeba mu w tym celu dotrzeć do korzeni sytuacji którą opłakuje. Trzeba oczywiście przemówić do właścicieli. "Nasze próby są niepełne, gdyż zabrakło nam dotychczas współdziału właścicieli". W Boże Narodzenie 1871 roku, zaledwie sześć tygodni po swej instalacji w parafii, z wysokości ambony bazyliki w Saint-Quentin, wygłasza prawdziwą przemowę społeczną na temat opłakanego stanu organizacyjnego świata przedsiębiorstwa i pracy. W dzień Bożego Narodzenia, to zgorszenie, ale nie jest to bez znaczenia. Nieco później wobec klas rządzących komentuje cud w Kanie: "nie mają już wina" (J 2,3) Nie waha się wówczas napiętnować pewnej zadziwiającej obojętności, apatii, a zatem przestępstwa o dużym zaniedbaniu.

Bardzo szybko do Patronatu dla młodych pracowników, dołącza się dla studentów liceum kółko studiów na temat ekonomii społecznej i spraw religijnych. Z kolei, powstaje kółko dla samych pracowników, wokół problemów sprawiedliwości społecznej. Wciąż idzie o uświadomienie, motywację, podtrzymanie akcji w miejscach pracy i poza nią, o brak wolnego czasu, jaki dawałaby praca.

Tak to zwolna, młody wikariusz aż dotąd wspomagany swym pochodzeniem i formacją, spotka się czołowo ze złożoną sprawą "kwestii społecznej", której poświęci w swym życiu tak wiele uwagi. Poznaje z bardzo bliska ciężar warunków życia robotników, szczególnie w przemyśle tekstylnym. Za mizerną zapłatę mężczyzna pracuje średnio 14 godzin dziennie, kobieta prawie tyle samo, a dziecko czasem już w wieku sześciu lat, 12 i 13 godzin za zapłatę jeszcze mniejszą. Ukazuje wyzysk, nieludzkie warunki pracy, przepaść między klasami.

I tu jakże odczuwa gorzko brak oficjalnego stanowiska Kościoła wobec tak ważnego wyzwania. "Błąd duszpasterstwa hamuje postęp Kościoła", napisze później, Dostrzega bardzo jasno niewystarczającą odpowiedź porządku moralnego, jako zachętę do rezygnacji. Przypominanie o obowiązkach każdego i zaproszenie do czynnej miłości, ma tu wielkie pole do działania.

Apostoł społecznik

Dla niego wejście w życie ze sercem i solidarnością, to widzieć rzeczywistość w jej stanie faktycznym. Zająć pozycję odgórną i zdecydowaną, jest równoznaczne z przyjęciem surowej krytyki ze strony bliskich, iż odrywa się od peletonu w formie propagandy nowych idei, śmiałych i otwartych na przyszłość. Na temat "kwestii społecznej" pisywał będzie wiele, np. w "Podręczniku społeczno chrześcijańskim" czy w "Katechizmie społecznym". W Kronikach natomiast, począwszy od roku 1889, zamieszcza w każdym miesięczniku aktualności z życia społecznego i politycznego, a poprzez manifestacje najbardziej konkretne, zaznacza rozwój i punkty oporu. Według niego, to właśnie w tym celu ujrzało światło dzienne pisemko "Królestwo Serca Jezusowego w duszach i społeczeństwie". Być może jesteśmy tym dziś zdziwieni. To powiązanie między duchowością Serca Jezusowego a przemianą społeczeństwa, nie wydaje się być oczywistym dla wielu z tych, co w naszych czasach poświęcają się temu kultowi, jaki wówczas był w pełnym rozkwicie.

Jest rzeczą normalną, że bardzo wcześnie tyle światłych i odważnych inicjatyw, wzbudziło zainteresowanie. W swej diecezji Soisson, gdy za jego staraniem powstało Diecezjalne biuro Spraw społecznych, natychmiast staje się jego sekretarzem. Zaraz więc poszerza się jego gorliwość: ankiety, korespondencje, artykuły w prasie, uczestniczenie w kongresach miejscowych i narodowych. Ma wiele kontaktów, z których wiele przerodzi się w przyjaźń silną i pobudzającą, jak to miało miejsce w przypadku Leona Harmela. Później Ojciec Dehon stanie się dyrektorem Komisji diecezjalnej dla studiów społecznych. Jego działalność i promieniowanie przesunie się jeszcze i poza granice Francji. Okaże się wkrótce "najbardziej gorliwym uczniem" Leona XIII, powie o nim biskup Binet. Bardziej skromnie powie on sam o sobie, że jest jego "wiernym tłumaczem". Żywym słowem, jak i poprzez pisma i działalność, wyjaśnia i daje poznać wielkie myśli papieskie, jakie mobilizują i przetwarzają, a zarazem potwierdzają jego własne przeświadczenia, zrodzone z doświadczenia i rozważań.

Można by mnożyć przykłady niesłabnącej gorliwości apostolskiej, przypominając inne także inicjatywy, o tyle bardziej znaczące, że są często samorzutne. Tak było ze stowarzyszeniem Świętej Katarzyny w Rzymie począwszy od roku 1966. Stowarzyszenie to, dawało pierwsze zasady katechizmowe biednym dzieciom z miejskiego środowiska. To seminarzysta Leon Dehon przejął tę inicjatywę i szybko został jego prezesem. Albo inna działalność: Kurs języka łacińskiego w La Capelle, podczas jego wakacji po święceniach, latem roku 1869. Rok później, będzie to posługa wśród żołnierzy, upokorzonych i opuszczonych po klęsce roku 1870.

Działalność zatem wyteżona, prowadzona pośród trosk i trudności, często bez powodzenia i bez zrozumienia u innych. Mógł się ugiąć, ale nigdy się nie cofał. Umiał rozpoznawać i pokochać wolę Bożą, jaka dochodziła do niego poprzez wezwania i znaki. Daleko jeszcze przed naszą epoką i przed soborem Watykańskim II, mówi o "znakach czasów", i daje ich tłumaczenie.

Gorliwość płynąca z miłości

Tu trzeba mi powiedzieć coś, co jest prawdziwie istotne: gorliwość ta w działaniu, jest przede wszystkim gorliwością z miłości. To wspaniałomyślna odpowiedź Miłości, która pierwsza oddała się bez granic, a uprzywilejowała "małych", biednych. Do swych przyjaciół, do swych zakonników, w swojej stałej pokorze Ojciec Dehon bardzo często przypomina to, co liczy się najbardziej i to już od początku swego życia kapłańskiego i zakonnego: gorliwość w zdobywaniu świętości. Jest to też to samo, co gorliwość o królestwo Serca Jezusowego. Nie tylko, ani nawet nie w pierwszym rzędzie w społeczeństwie, ani nie w duszach innych, ale w naszych własnych sercach, w naszym życiu odrodzonym w Jezusie Chrystusie przez chrzest, specjalnie u osób poświęconych, ukochanych miłością wyboru, jaki wymaga odpowiedzi całej zdolności kochania.

Trzeba nam będzie powracać do tego zagadnienia, bo ono jest zasadnicze. To prawda, że ta gorliwość wyraża się czasem z natarczywością, która dzisiaj może nas dziwić. Na przykład w swych kontaktach z ojcem, jako młody seminarzysta tak przed jak i po roku 1870. Z okazji święceń kapłańskich przeżyją obydwaj wzruszający moment powrotu ojca do praktyk chrześcijańskich. Gdy następnie zbliża się uroczystość Wielkanocy, syn pisze do swego starego już ojca: "Piszę jeszcze do ciebie, gdyż boję się bardziej niż uderzenia pioruna, byś nie pozostawał w stanie grzechu, byś nie zostawił nieuregulowanej sprawy z Bogiem. Drżę na tę myśl. Wiesz dobrze, że gotów jestem oddać wszystko co mam, zdrowie i życie, by zapewnić twoje zbawienie... A zatem napisz mi szybko, że to zostało już zrobione. Proszę cię o to, bardzo nalegam, tak trzeba. Boję się mówić z tobą o czym innym, tak sprawa ta leży mi na sercu". Dwa tygodnie później, zaniepokojony zawodem ale pełen jeszcze nadziei pisze: "Napisz mi szybko. Tylko nie obietnice, próżne żale, czy próżne nadzieje, ale fakty. Przyobieciałem Bogu wiele aktów dziękczynnych. Wreszcie cztery dni później: "Jak piękną wiadomość przyniósł mi pierwszy dzień maja". Ale ponowne nalegania, by z kolei ojciec stał się apostołem i przekonał swego młodszego syna, ku tej samej wierności co do Wielkanocy. Jest to gorliwość przywiązania synowskiego, oraz gorliwość chrześcijańska, a obie ożywione gorliwością apostołską młodego kapłana.

Spróbujmy ponownie zebrać charakterystyczne cechy tej niezmordowanej gorliwości. Znajdujemy żywiołowy zapal temperamentu czułego i wspaniałomyślnego. Nie umiałby opuszczać rąk, czy składać je wobec cierpienia drugiego człowieka, wobec niesprawiedliwości, jaka gnębi biednych, wobec niewiedzy czy nieświadomości o oplakanych następstwach. Otwiera oczy, analizuje, stawia diagnozy, angażuje się, nie bacząc ile będzie go to kosztować.

Autentyczny świadek

Z całą pewnością mógłby on stać się znakomitym mówcą lub pisarzem, a jego działalność będzie wciąż nosi ślady solidarności z drugimi, znamię jego czynnej i zaangażowanej bliskości ze skrajnym ubóstwem. Czyni to z niego coś znacznie więcej niż człowieka przewidującego i przedsiębiorczego, coś więcej niż słuchanego mówcę: jest autentycznym świadkiem, który z doświadczenia i ze serca, przeżywa dramat nędzy społecznej i religijnej. Daje ze siebie wszystko czym jest, wszystko co ma, dochodzi do sporu z jego bliskimi na skutek jego bezinteresownej rozrzutności. Cierpi z tego powodu, że nie może uczynić więcej. Cierpi zwłaszcza, w poczuciu swej niewystarczalności, błędów i grzechu, jaki jest przeszkodą. Bo mimo tej nadmiernej pracowitości, żyje w zjednoczeniu z Tym, którego kocha, a chciałby kochać jeszcze bardziej i sprawiać, by był bardziej kochany. To wspólna boleść ze Sercem Jezusa, jaką przeżywa i podziela.

Zatem radość w ofiarności, ale kogoś, co równocześnie zastanawia się, studiuje, informuje się coraz szerzej i umie wycofać się, by wyrobić sobie zdanie i wnieść swój wkład coraz to bardziej wartościowy. Chce i umie przekazać innym swój zapal. Poświęca wiele czasu, by wstrząsnąć bezwładem, podnieść odwagę tych, co zwątpili. W swej broszurze na temat Kongresów (1879) przemawia śmiało do duchów zgorzkniałych i defetystycznych: " Jeśli ideałem waszym jest zginąć w kłótni społecznej, pozwólcie przynajmniej nam walczyć, nam, którzy chcemy ocalić społeczeństwo, by je oddać Chrystusowi, jego królowi, dziś tak boleśnie pozbawianemu korony". Albo jeszcze przed Kongresem w Bourges w roku 1900: "Czy wobec trudności zadania nie straciliśmy odwagi ? Czy nie powtarzamy tego zdradzieckiego słowa:: Nie ma nic do zrobienia, gdy tymczasem do zrobienia jest wszystko !"

Wzbudzający Apostołów

Troska i zapobiegliwość o poszerzenie swojej działalności, skłaniają go ku temu, by szukać wokół siebie współpracowników, których tak mu bardzo potrzeba. Sam wspomina ze szczerą wdzięcznością licznych przyjaciół świeckich, którzy mu pomagali, jak Pana Santerre, Pana Juliana, Pana Wilhelma i wielu innych, najczęściej osoby o średniej zamożności, a byli oni bohaterami w oddaniu się na-

szym dziełom. Z nim i tak jak on, pociągała ich praca o królestwo Boże pośród najmniejszych. "Pan Santerre był rębaczem naszego Patronatu... Miliony kroków, jakie czynił dla małych i biednych, zapisane są w niebie". Od swego dzieciństwa, a później w młodości, Leon Dehon uczestniczy czynnie w Konferencjach świętego Wincentego a Paulo, skupionych wokół Fryderyka Ozanama, a jak zapisuje to René Rémond, baczny obserwator swojej epoki, była to jedyna organizacja, której przewodniczyli ludzie świeccy, nie bez zdarzających się czasami zatargów ze strony miejscowego duchowieństwa.

Aż do końca swego życia, Ojciec Dehon nie przestanie być wdzięcznym za wszystko co zawdzięczał Siostrzom Służebniczkom Serca Jezusowego. Spełniały one wobec nas misję, którą można by nazwać macierzyńską, a to przez udział w powstających dziełach w warunkach bardzo trudnych, a szczególnie przez zjednoczenie w modlitwie i ofierze. "Winniśmy im niewzruszoną wdzięczność. Nie zapominajcie o nich nigdy". Podobnie co do Sióstr Żertw Najświętszego Serca i licznych zgromadzeń żeńskich. Zwolna wchodzi on w zażyłe stosunki bardzo ścisłej przyjaźni i zaufania z licznymi kapłanami i biskupami, przełożonymi seminariów i zakonów. Z wielką radością i to już od młodości, należy do Trzeciego Zakonu świętego Franciszka. Będzie wobec niego krytyczny i będzie pobudzał go do tego, aby znalazł swe miejsce w szeregach walczących w ruchu społecznym. Jak widzimy, w projektach jakie rozwija w swej działalności Ojciec Dehon, nie ma nic zamkniętego, zaborczego.

Porozmawiajmy teraz o jego Zgromadzeniu. Zwolna staje się ono dla niego "Dziełem najznakomitszym". Wierny łasce, założył je, by "dać prawdziwych przyjaciół Boskiemu Zbawcy" w przeświadczeniu, że tym sposobem przyczyni się znacznie do poszerzenia Królestwa Miłości. Jak nie przestanie tego powtarzać, dla niego jest to "najpiękniejsze z powołań". Czyni wszystko, by swoim przeświadczeniem dzielić się jak najszerzej. Pod koniec swego życia wyraża swą radość: "rodzina Serca Jezusowego rozciąga się na całą ziemię". Przypomnijmy krótko te cyfry: w roku 1891 na 34 zakonników jakie liczy Zgromadzenie, 17 zajmuje się pracą apostołską: dwóch na parafiach, 10 na misjach krajowych i przy dziełach społecznych, pięciu w odległej misji w Ekwadorze. Podział prac ukazujący dość jasno gorliwość w służbie Ewangelii w Instytucie, który ma zaledwie 12 lat i który narodził się w cieniu dzieła diecezjalnego, Kolegium Świętego Jana w Saint-Quentin. Zgromadzenie, które w oczach biskupa Soisson, życzliwego, ale bojaźliwego i podejrzliwego, miało być ograniczone właśnie tylko do granic kolegium.

Bliski ofiarom "próchniejącego społeczeństwa"

W swojej pracy dla Królestwa Serca Jezusowego, w które włączył swoją otwartość i swoje szerokie doświadczenie Kościoła, Ojciec Dehon widzi daleko. Równocześnie daje całe swe serce i poświęca wiele czasu na spotkania, na osobisty kontakt. Będąc człowiekiem wiedzy i pisma, jest także "człowiekiem tej ziemi". Jako wikariusz miejskiej parafii, zbyt rozległej i zbyt przeludnionej, by pozwalała na prawdziwie ludzkie kontakty, nie czuje się dobrze i mówi to bez ogródek. Chciałby odwiedzić osobiście rodziny, zwłaszcza chorych. Dużo spowiada. Zachęca młodzieńców wahających się i kuszonych do zaniedbania się. Chodzi zobaczyć ich w ich biednych mieszkaniach, by móc ich słuchać, by lepiej ich zrozumieć, by ich przekonać. Dla każdego jest zawsze dostępny od wczesnego ranka do późnego wieczoru. Zna cenę cierpliwości, wartość nawet małego i niepewnego wysiłku.

Przez posługę, jaką otrzymuje w imię posłuszeństwa Bożej woli, wyrażonej przez swego biskupa, na wzór wierności Jezusa w Ewangelii, posłany do ludności robotniczej, szczególną opieką otacza "małych i uciśnionych". Jego pochodzenie z rodziny dosyć zamożnej, jego temperament, jego pierwsza formacja, mogłyby go trzymać z dala, w pewnym znaczeniu chronić go od tego, by nie słyszeć z bliska "krzyku biednych". Bardzo wcześnie jednak, choćby poprzez Konferencje Świętego Wincentego a Paulo w Paryżu, styka się z dramatem społecznym. W dzielnicy Mouffetard, w dzielnicy zatem stłoczonej, starej, niezdrowej, obfitującej w biedę moralną i fizyczną, "gdzie bieda była szczególnie ohydna" bierze w opiekę dwóch starców, którzy żyli ogołoceni z wszystkiego, w norze, gdzie ja nie mogłem nawet się wyprostować". To przeżycie z jego studenckiej młodości, jakie pozostanie mu na całe życie.

Gdy zostanie kapłanem, powołany by głosić i pisać, bardzo szybko będzie mówił otwarcie i mocno o tym, co myśli i czego nie może przemilczać. Snując rozważania przed Ubogim Dzieciątkiem w żłóbku, w swym pierwszym kazaniu na Boże Narodzenie (1871 r.) wypowiada wojnę bałwochwalstwu pieniądza "Niereligijni kapitaliści wykorzystują robotnika i niszczą jego ciało, jego duszę i jego wieczność, nie dając mu często wystarczającej zapłaty za jego pracę". "Jest to społeczeństwo, które próchnieje. Wymagania robotników są uzasadnione. Ustrój obecny jest zły, niesprawiedliwy, antyspołeczny".

Formacja ludzi świeckich i duchowieństwa

Bardziej jeszcze niż bezpośrednia działalność, charakteryzuje Ojca Dehona troska o kształtowanie tych, co są blisko niego i będą mogli w szerokiej mierze pomnażać jego działalność. Stąd daje takie ukierunkowanie Patronatowi, by odpowiadało różnorodnym potrzebom wychowania. Stąd Kółka i dziennik miejscowy, później przegląd "Le Regne", konferencje, książki. Stąd także to ukochane dzieło, źródło wielu radości i wielu doświadczeń: Kolegium Świętego Jana w Saint-Quentin. To nie tylko kolebka jego Zgromadzenia, to także tygiel, gdzie przygotowywani są ludzie i chrześcijanie przeświadczeni i zdolni, by zajmować prawomocnie należne im miejsce w świecie, jaki jest w stanie wzburzenia.

Stąd jeszcze posiedzenia letnie dla seminarzystów, na temat ekonomii społecznej. Jeszcze inne proponowane są dla księży, przychodzących z różnych diecezji. 200 ich znajduje się u Świętego Jana we wrześniu 1895. "To mały sobór, sobór młodocianych". To najbardziej znaczące spotkanie na temat studiów społecznych, jakie dokonało się we Francji od czasów Encykliki Rerum Novarum, donosi pewien tygodnik z dnia 14 września 1895 roku. "Dziełem ponad wszystkie dzieła jest formowanie kapłanów światłych, gorliwych, cnotliwych", zauważa Ojciec Dehon w komentarzu do innego spotkania na temat studiów społecznych w Soisson, dwa lata wcześniej, a mający bardzo wielki udział w publikacji zbiorowej "Społeczny podręcznik chrześcijański" (pierwsze wydanie w roku 1895) rozumie dobrze polecenie episkopatu, by wydać taki przewodnik dla wielu pokoleń kapłanów.

Z miłą chęcią przyswaja sobie radę biskupa Dupanloup, żarliwego biskupa Orleanu: "Jeśli miałbym dawać radę chrześcijanom naszych czasów i wszystkim kapłanom, to byłaby to rada, aby nie pozostawać dalekimi, jak to czynią zbyt często, od spraw społecznych, aby wchodzili w życie wieśniaków i robotników, zajmowali się ich mieszkaniem, pożywieniem, zapłatą, ich dziećmi, ich staruszkami, ich wzajemnymi spotkaniami, ich czytelnictwem, ich rozrywkami. Dlaczego? O mój Boże ! By wszędzie być pomocą, wszystko przeświecać, wszystko ulepszać. To winno być naszym naczelnym zadaniem, poza wszelką polityką, wszelką ambicją, wszelkim wzajemnym oskarżaniem". Rada, która tak odpowiada jego upodobaniom i projektom, że przepisuje ją w swoich "Uwagach na temat historii swojego życia".

Nie myślimy zbyt łatwo, że w owej epoce taka troska duszpasterska przychodziła sama od siebie, że ku temu skłaniała ogólna solidarność. Parę lat wcześniej, biskup Sibour, arcybiskup Paryża, pisał w swym urzędowym liście duszpasterskim (15 stycznia 1850): "Kościół jest niewzruszony pośród tylu wstrząsów, ponieważ jako córka nieba, żyjąc ciągle w sferze dotyczącej spraw Bożych, panuje on ponad społecznością czysto ludzką... Jego boski Założyciel posyłając go na świat, by mu przywrócić życie i nadzieję, umieścił go na tej wysokości, z której ludzie wydają mu się bardzo różni od tych, jakimi wydają się być dla nas, biedni, słabi, śmiertelni"... Arcybiskup dodawał jeszcze dla swych księży: "Zajmujcie się jedynie polityką nieba".

Zbytecznym wskazywać tu na uderzający kontrast. "Duchowni do zakrystii ! Oto jedna z herezji współczesnych, społecznego ateizmu. Chrystus króluje przez swój Kościół. Potrzeba, by duchowni znali się na tematach ekonomii politycznej i problemach wiedzy społecznej.. Dlatego, iż w dużej mierze tego zaniedbał, pozostawił społeczeństwo na drodze ku zboczeniu. Nasze seminaria winny prowadzić kursy ekonomii społecznej i politycznej".

Idźcie do ludu !

Rozbrzmiewa bardzo mocno w tych zdaniach słynna zachęta "Idźcie do ludu!". Ojciec Dehon jej nie wynalazł, ale żył nią daleko wcześniej niż przyswoił ją sobie na różne sposoby. Dla niego jest to rzeczywiście wyzwanie bardzo pilne jakie Kościół w swym czasie winien podejmować, o ile chce odnaleźć swoją siłę, żywotność nadzieję, inaczej mówiąc, jeśli chce po prostu być wierny swojej misji w imieniu Chrystusa Króla i Pana. Kościół został wezwany, by nieść Dobrą Nowinę wszystkim, by doszła ta Nowina do biednych, do ofiar wszelkiego rodzaju biedy.

Wyzwanie to Ojciec Dehon rzuca całemu swemu młodemu Zgromadzeniu. W roku 1881 na prośbę swego biskupa wybiera trzech ze swoich zakonników, świeżo po ich profesji, by podjęli posługę dzieła dla głucho-niemych w Saint-Medard. Za niedługo przychodzi obecność kapłańska w fabrykach rodziny Harmel we Val-de-Bois. Posyła tam jednego ze swych najlepszych kapłanów, Ojca Charcosset. Później odległa misja w Ekwadorze. Gdy w roku 1896 Patronat Świętego Józefa, ma na mocy posłuszeństwa przejść w inne ręce, nie może ukryć swojego bólu, połączonego ze zgodą na wolę Bożą. Po- wie, że wydawało mu się, iż dzieło to winno pozostawać na zawsze w rękach naszego Zgromadzenia.

Wyjść ze zakrystii. Iść do ludu. Nie ograniczać się do posługi chociaż tak koniecznej wokół dzieci, wokół niewiast, wokół umierających, być więcej niż "karawaniarzem". Wbrew bojaźliwości, nie obawiając się naprzód krytyki, iść do żywych, do młodych, do mężczyzn narodu. "Nasi poprzednicy przywykli myśleć iż nie ma nic do zrobienia dla ludu". Co więcej, nie ograniczać się do "dzieł ratowania" "Zbieramy odpadki, a nie przeciwdziałamy temu, by okręt nie utonął". Śmiała rewizja życia duszpasterskiego, gdyż Ojciec Dehon nie waha się zaliczać do "dzieł ocalenia" szkół wolnych, kółek, patronatów, inaczej mówiąc tego, czemu się dotąd poświęcał, ale pozostawały jeszcze "masy pracownicze".

Cena, jaką trzeba będzie za to płacić jest wysoka i Ojciec Dehon na sobie tego doświadczy: zmęczenie walką, wciąż podejmowaną od nowa, zamieszanie w umysłach, w dążeniach politycznych, zerwanie przyjaźni dotąd długotrwałych itp. Ta odwaga, ta giętkość charakteryzują Ojca Dehona. Z arystokracji miejskiej co do swych początków rodzinnych, o tendencji monarchistycznej i zachowawczej, wiąże się z demokracją. Ruch demokratyczny wywołany został przez postęp naturalny klas niższych, które chciały mieć swój udział we władzy politycznej i ekonomicznej, a to z powodu częstych nadużyć rozmaitych autorytetów: monarchii, arystokracji, patronatów. Przyszłość demokracji jest pewna. Jej panowanie przyjdzie z nami, albo przeciw nam. Jeśli chcemy więc, by Chrystus królował, potrzeba, by nikt nas nie uprzedził w miłości do narodu". Demokracja chrześcijańska nie jest niczym innym, jak katolicką akcją społeczną. To Kościół, o tyle na ile sprzyja interesom narodu przez praktykę sprawiedliwości i miłości.. W szerokim znaczeniu jest on konsekwencją Ewangelii.

Jak się temu nie dziwić ? Różnorodna działalność, konkretyzująca wybory ryzykowne i kwestionowane, ma bardzo często swoje granice. A więc najpierw przeciążenie pracą. Ojciec Dehon żali się na to, zwłaszcza iż chciałby o wiele więcej czasu poświęcać Naszemu Panu. Dysproporcja jaką widzi między potrzebami, dziełami i osobami, to cierpienie, jakie dręczy wszystkich apostołów. Pośpiech, niezaprzeczalne rozdrobnienie, czasami nieroztropność, jak w wypadku gdy zwykły nowicjusz posłany zostanie na misję do Ekwadoru. Następstwo ukaże, iż było to przedwczesne. Wokół Założyciela rozprawa się o jego decyzji by przyjąć misję Stanleville w sercu Konga Belgijskiego, jako o usiłowaniu szaleńczym.

Wiele innych jeszcze ograniczeń będzie Ojciec Dehon doznawał często. Spotka go też wiele krytyki. Pochodzą one od osób, które nie podzielają jego sposobu widzenia, albo czynią inne wybór w dziedzinie społecznej i politycznej. Cierpi zwłaszcza od tych co są skryci, a przychodzą niby przyjaciele, bliscy, księża, współpracownicy, posuwający się do zazdrości i oszczerstwa, by zachwiać tego apostoła gorliwego a niewygodnego.

Choć go nie zachwiano, ale doświadczano go boleśnie. Doświadczenia te dostrzega jako wrogość Przeciwnika, który robi co tylko może, by nas zniszczyć, to siewca kłóli na polu Królestwa. Przyjmuje te doświadczenia jako "krzyżyki", które są wynikiem jego winy, jego odmowy miłości, oraz są

zaproszeniem, by żyć w konkretnym swym "ślubem żertwy" w zjednoczeniu z ofiarą Chrystusa swojemu Ojcu.

To dla Twojej chwały, to dla Twojej miłości

To w tym zapale i w tej odwadze apostoelskiej, wyraża się jego miłość do Ewangelii, do Królestwa miłości i do Tego, który jest królem, Jezusa Chrystusa. Cierpliwie, z zadziwiającą ufnością, milczeniem i przebaczeniem, trwa Ojciec Dehon. Wzmaga nawet swoje zaangażowanie, wysila się, by nim się dzielić. Prosi: "Panie, daj mi łaskę, bym czynił to lepiej. To dla Twojej chwały, dla Twojej miłości".

Jego zapaleńcza działalność nie pochodzi jednak z żadnej zaczepności wobec osób. Zdarza mu się, iż żałuje kazania, o jakim sądzi, iż było zbyt prowokujące, żałuje słowa, które było może zbyt twarde, którym może kogoś uraził. Tym co go zawsze ożywia, to dramatyczne doświadczenie zła, a jeszcze więcej, silne i radosne przeświadczenie, że w Chrystusie jedynie dane nam jest zbawienie, i to dane w obfitości. To jest jedynym motywem jego działania, to decyduje o wszystkim.

Pozostaje jeszcze przedłużone spotkanie z biedą ludzką i tą w sercach ludzi, w mechanizmach społecznych i w samym kościele. Pewność, iż najgłębszą jej przyczyną jest odmowa miłości Bożej objawionej w Jego Synu Jezusie Chrystusie, skłania Ojca Dehona do niezmordowanej gorliwości, najprzód by o tym mówić, by zwłaszcza odpowiedzieć na miłość w dążeniu do osobistej świętości i w uczestniczeniu w odblasku miłości w pełnej ludzkiej rzeczywistości. Jak inaczej wytłumaczyć to, że ten młody kapłan, długo formowany w duchowości kapłańskiej kładącej nacisk na "separację", jakiej winien trzymać się kapłan z dala od świata, że oto zanurza się natychmiast ze wszystkimi swymi siłami w te "sprawy świeckie", od których winien strzec się uważnie, zgodnie z radą słyszaną i przyjmowaną chętnie w czasie swej formacji ?

Umiłowanie Chrystusa w Kościele

Miłość ku Chrystusowi w służbie Jego królestwa, jest równoznaczna z miłością do Kościoła. Tak przeświadczony był Ojciec Dehon, jak i wszyscy święci, od najbardziej znakomitych, do najpokorniejszych jak Święta Joanna d'Arc, którą tak bardzo podziwiał Ojciec Dehon. Pomyślnie o jego stałej i gorącej wdzięczności za chrzest, który uczynił go członkiem tego "wielkiego ludu chrześcijańskiego, do którego chlubi się z przynależności. Znana jest również jego spontaniczna radość, czasem granicząca z prostotą, gdy spotyka się z ludową pobożnością, jakiej nauczył się od swej matki, z nabożeństwami, pielgrzymkami, objawieniami, świątyniami z ich relikwiami. Kocha liturgię, która zgromadza wspólnotę na sprawowanie miłości, smakuje i rozkoszuje się brewiarzem. "Modlić się w imieniu Kościoła, modlić się z Jezusem za dusze które są Mu tak drogie, to jakże piękne powołanie". A jego entuzjastyczny podziw dla długiego i poszukującego w ciemności marszu Kościoła poprzez wieki od wspólnoty apostoelskiej, aż po dzień dzisiejszy. W roku 1869 znajduje się pośród kilku seminarzystów, wybranych jako stenografistów posiedzeń Soboru Watykańskiego. Jest to dla niego niezapomnianym doświadczeniem Kościoła w jego mocy i słabości.

Ten Kościół Chrystusowy, a szczególnie we Francji, która jest Jego "najstarszą córą", jak to lubi często powtarzać, cierpi straszliwie na osłabienie i paraliż, powodowany podziałem, strachem, nieznajomością. Opłakuje zniechęcenie kapłanów w ich posłudze, oraz obojętność i niewdzięczność "dusz poświęconych" w ich stosunku do Jezusa. To dlatego zdecydował się on założyć zgromadzenie męskie, kapłanów, dla "wynagrodzenia kapłańskiego"..

W tej miłości Kościoła specjalne miejsce zajmuje jego szacunek, a można nawet powiedzieć przywiązanie do papieża. To jest jego stała postawa w życiu, a poznał w czasie swej posługi i to czasem bardzo blisko, pięciu różnych papieży, od Piusa IX do Piusa XI. Wszystkich gorąco kochał i wiernie im służył. Zachęta, jaką otrzymał od Leona XIII by głosił jego encykliki, spotka się z jego pełną gotowością. Jak iskra rozпали go nowym ogniem gorliwości do akcji prowadzonej z niezmordowaną pomysłowością i uporem. Ta całkowita i gorąca uległość co do pouczeń papieży, tłumaczy nam zadziwiającą ewolucję, wspomnianą wcześniej, zwłaszcza w dziedzinie politycznej.

Pewność, iż we wierności Kościołowi i jego Pasterzom spełnia wolę Jezusa, odmładza go w odwadze do podejmowania ryzyka i przyjmowania ofiar, aby przechodzić ponad niezrozumienia i krytyki w kontekście francuskim, wówczas tak pełnym religijnego zamętu. Jeżeli mimo powściągliwości dochodzących aż do jego najbliższych współpracowników, godzi się na poświęcenie swych ostatnich sił na zbudowanie kościoła Chrystusa Króla w Rzymie, bo jak pisze: "ten kościół w Rzymie" będzie wyrazem miłości i nabożeństwa dla mnóstwa wiernych całego świata dla Tego, który tak bardzo ukochał ludzi. A w każdym razie cała ta praca jest dla Bożego Serca i dla papieża. Jest to całe jego wytłumaczenie i ono mu wystarcza.

3

"Był on wielkim człowiekiem szczególnie przez swoje serce"

Pójdźmy naprzód w naszym tworzeniu portretu. Pamiętamy, że w każdym rysunku twarzy liczy się każdy rys, ale w ścisłej harmonii z wszystkimi innymi. To dopiero całość, pozwala odtworzyć osobowość, którą chce się poznać dokładniej.

Przymioty serca

By ukazać osobowość Ojca Dehona, zaczęliśmy od strony łatwiejszej od tworzenia, jakby od strony "bardziej zewnętrznej". Trzeba nam teraz przejść do tego, co jest bardziej ukryte, to znaczy iż próbka będzie bardziej skromna. Jest to jednakże praca niezbędna, gdyż w stosunku do Ojca Dehona bardziej niż do innych postaci, narzuca się przekonanie, że ponad wszelkie dary ducha, inicjatywy i działalność najbardziej różnorodną, to co się liczy najwięcej, to człowiek. Jakim zatem człowiekiem był Ojciec Dehon ??

Dokładna odpowiedź i to z pewną ścisłością, nie jest możliwa w paru słowach. Jakżeż przedstawić bogactwo, wysoką klasę tej urzekającej osobowości ? Czy przez gorliwość, zapał, o których to była już mowa, przebudzenie się i otwartość umysłu ? Chłonność na bieżące idee, podejmowanie pytań, dostosowanie do sytuacji, gdy dostrzega je jako wezwanie, na które odpowiada z całą wspaniałomyślnością ? Czy jeszcze głęboki optymizm, niezmordowaną skłonność do zaufania ?

Ci, którzy go znali, jego biografowie również, dostrzegają te rysy, oraz jeszcze inne. Wszyscy jednak pamiętają nade wszystko u Ojca Dehona te wartości, które właśnie czynią z niego "człowieka" w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. "Osobowość" bardzo znacząca, bardzo pociągająca, równocześnie wielka dystynkcja, jak i bardzo przystępna przez uprzejmość, wzbudzająca zarówno sympatię jak i szacunek. Jest żywy i odruchowy, a jednak zawsze dyskretny. Gorączkowy i zapalony, pozostaje jednak spokojny, panem samego siebie, pokorny. Umie szczególnie okazywać ogromną swą czułość przez grzeczność, uprzedzającą dobroć, która budzi zaufanie i zapał w jego obecności. Są to zatem przymioty serca, które najbardziej zapamiętano. Spróbujmy scharakteryzować je lepiej, choćby to było tylko częściowym opisem. Są to przymioty, które dają poznać jego przyciąganie jakie wywierał za swego życia a które jeszcze odczuwamy i dzisiaj.

"Z linii wielkich wychowawców"

W ciągu wielu owocnych lat, Ojciec Dehon poświęcił swe najlepsze siły młodzieży, i aż do końca swego życia miło mu było z nią właśnie rozprawiać. Był wychowawcą bardzo kochanym i szanowanym. Jakże liczne są świadectwa dawnych jego uczniów z Kolegium Świętego Jana, którzy podkreślają wyraźnie taki kontrast: pierwsze wrażenie mocno uderzające, to "wielki człowiek", "wielka powaga", osobistość, która przez swą postawę, szlachectwo i naturalną dystynkcję, jak też z racji swych zalet i urzędu, posiadał wszystko to, co podkreślałoby jego dystans, by grać rolę ważnego i dawać odczuć władzę. A było przeciwnie. Od pierwszego zetknięcia, zetknięcia, któremu często towarzyszył uśmiech, znak odruchowej życzliwości, to dobroć, która bardzo szybko się zawiązywała. Dochodzi jeszcze sympatia i zaufanie, dające dobre samopoczucie, klimat swobody i pogodnej otwartości, co czyniło wszystko łatwiejszym. To sprawiało, że nie umniejszając mu w niczym szacunku dla naturalnej powagi jaką można było rozpoznać, widać też było, iż ona się nie narzuca.

Rozległość jego wiedzy, jego ujmująca rozmowa, dokładna znajomość zwyczajów świata, a nade wszystko uprzedzająca, ogromna dobroć, zjednywały mu wszystkich, co się do niego zbliżali. Miłość jaką wzbudzał, była trwałą, czego dowodzi przywiązanie jakie zachowywali jego dawni uczniowie. A oto jedno ze zdań, wygłoszone w lipcu 1927, z okazji 50 rocznicy założenia Kolegium Świętego Jana. "Ojciec Dehon był jednym ze szeregu wielkich wychowawców młodzieży." Powiada to biskup Binet z diecezji Soisson, który przewodniczył tej uroczystości.

Człowiek serca

Bardzo wielu zachowało ze wzruszeniem wspomnienie swych spotkań z tym, który był właśnie przede wszystkim "człowiekiem kontaktów", człowiekiem serca. Wielka jego uczuciowość jakby go do tego predysponowała. Znanie jest jego głębokie uczucie, jakie łączyło go ze swą matką. To ona kształtowała jego charakter, ona kierowała jego krokami najbardziej decydującymi. "Moja matka była dla mnie jednym z największych darów Bożych i narzędziem tysiąca łask. Jaka u niej godność życia, jaka wiara, jaka cnota, jakie miała serce!". "To moja matka posiadała na mnie największy wpływ, a jej grób, jeszcze do mnie przemawia z pewnym rodzajem autorytetu, jaki mnie przenika."

Nie mniej kochał i swego ojca, uczuciem bardziej powściągliwym, spowodowanym jego długim sprzeciwem co do swego powołania, później swobodniejszym i wzmocnionym powrotem do praktyk chrześcijańskich, w czasie pobytu w Rzymie z okazji święceń kapłańskich. "Jego trzy miesiące pobytu w Rzymie były wielką łaską w moim życiu, donosi o swoim ojcu: życie w całości scharakteryzowane przez "ducha równowagi i dobroci". "W swojej ostatniej chorobie, Nasz Pan, który go kochał, obsypywał go w sposób widoczny swoimi darami. Był nadzwyczaj cierpliwy, słodki, dyskretny, delikatny, dobrotliwy. Zgasł wzbudzając akt czystej miłości ku Bogu". Wiele to mówi o samym synu, który tak doceniał usposobienie swojego ojca. Tę samą szczerą miłość, która nie myli, zachowuje wobec swojego brata i bratowej, ich dwojga dzieci i wobec ich domowników.

Nadzwyczajna jego wrażliwość przejawia się w gotowości i łatwości do posłuszeństwa drugiemu. Tak się ma sprawa z jego wychowawcami, kierownikami jego formacji. Jest im posłuszny z uległością i czcią, jakby synowską i z wdzięczności jaka się nie starzeje, a którą wspomina jako jedną ze wspaniałych łask Bożych. O jednym czy drugim chętnie powiada to co odczuwał, zwłaszcza myśląc o swojej matce: "sprawiała, że coś z jej duszy przenikało do mojej". Zwierzenie bardzo znaczące o sposobie otrzymywania wychowania i zachowanie tego w pamięci.

Ileż to razy daje nam poznać swoje wzruszenia wobec osób, wobec wydarzeń, wspominając przeszłość jak czas teraźniejszy. A jest jeszcze jego żywa wrażliwość, wyrażająca się stałą zdolnością podziwiania, entuzjazmowania się tym wszystkim, co nowe i piękne. Nie przestaje wysławiać Boga Stwórcę, który jest "daleko większy od wszelkich artystów". Od swego odległego dzieciństwa, a które trwać będzie do końca jego życia, kocha przyrodę, kwiaty i drzewa, krajobrazy, a zwłaszcza góry. Gdy

trwało będzie jego "wygnanie" w Saint-Quentin podczas lat wojny, zmuszony do pobytu na miejscu, ma staranie o swój ogród: "Mój ogród jest wspaniały. Każde drzewo owocowe ma wspaniały bukiet dziewczycy, jaki ofiaruję Maryi". A równocześnie jest bardzo rzeczowy i praktyczny, chce by ziemia była doceniana. Upomina swego ekonoma: "Dbaj, by ogród nie był zaniedbywany i nieprodukcyjny".

Krzyże znoszone w zjednoczeniu z Jezusem

A krzyżów będzie miał do znoszenia wiele, często bardzo ciężkich. Odczuje żywo ich gorycz. Będą to krzyże niepowodzeń, oporów, i oczywiście sprzeciwów. Cierpi szczególnie na to co jest u ich początku: nieporozumienia, których dokładniej nie wyjaśnia, ale są to gadaniny i złośliwe krytyki, rozgłaszane plotki, skryte rywalizacje, zazdrości, które stają się oszczerstwami, krótko: to co zmierzało do zniszczenia, a co sprawiało szczególny ból dla kogoś, wyczulonego na uczucie, jakie mu się świadczy.

Niepodobna wszystkiego wyliczać, bo trzeba by w opisie wchodzić w szczegóły.. Wspomnijmy krótko dla przykładu. Na skutek patrzenia z dala i na podstawie niewystarczających doniesień, w roku 1883 całe jego młode Zgromadzenie zostaje rozwiązane przez Święte Oficjum w Rzymie. To "Consummatum est" (wykonało się). Jaki niepokój, jakie rozdarcie ! "Nie umiałbym wypowiedzieć ile wycierpiałem". Parę lat później, kilku spośród bliskich mu zakonników czyni wszystko, by usunąć go z Kolegium Świętego Jana, którego był lubianym bardzo dyrektorem.

Tak. Mnożą się stacje twardej drogi krzyżowej jego udręczonego życia. Wiele cierpień, wiele cierni, jak sam wspomina. Wobec intryg, podziałów, złego ducha, cierpi jak męczennik. I modli się: "Panie, ratuj nas, bo giniemy, Panie, wspomóż nas !".

Krzyże te ukazują jeszcze pełniej jego wspaniałe zalety ludzkie i chrześcijańskie, w całej ich autentyczności i niezawodności: jego odwagę, siłę ufności, stałą dyskrecję, milczenie i powściągliwość na temat tylu bolesnych wydarzeń, gdyby trzeba było wskazać osoby, kimkolwiek by one były, a to do tego stopnia, że np. w lecie 1889, gdy przechodzi straszliwe doświadczenia, i gdy jego dzieło wydaje się popadać w ruinę, jego asystent, ojciec Rasset, zatem bardzo dobry przyjaciel, wydaje się o niczym nie wiedzieć.

Ktoś zatem musi być odpowiedzialnym. To on sam. Posuwa się do tego, że nie tylko uznaje swoje winy, własne słabości i niewierności łasce Bożej. "Nazywają mnie założycielem Zgromadzenia, a ja nim nie jestem. To sam Nasz Pan, jest Założycielem. Ja Mu w tym wiele przeszkadzałem". Pisząc w marcu 1912 roku swe "Wspomnienia" do wszystkich "swych synów duchownych", kończy: "Pozostawałby mi ciężar na sercu, gdybym nie poprosił was wszystkich o przebaczenie mych osobistych słabości. Wiem dobrze, że was nie dosyć budowałem. Lepiej o tym wiem, niż mogę wypowiedzieć. Ale Nasz Pan chce, byśmy sobie darowali jedni drugim nawzajem".

To samooskarżanie może wydawać się nieco przesadne, jak bywa to często w życiu świętych. Wskazuje ono w każdym razie na ową podstawową dyspozycję, pokorę, szczerą świadomość swojej nędzy i swej niegodności. Przekonany że jest narzędziem bez wartości, chętnie porównywa się do szczęki oślicy, którą Samson odnosił zwycięstwa z pomocą Boga. W swojej roztropności podwaja swoje zaufanie do drugich, szuka pomocy w dialogu, począwszy od prawdy uznanej wspólnie.

Wzajemnego przebaczenia, polecanego innym, sam pierwszy udziela, czasem w okolicznościach trudnych. Tak było np. w zachowaniu się z Ojcem Blancalem, jednym z nieszczerych zakonników, stojących na czele kontestatorów. Nie tylko iż Ojciec Dehon nie wypowiada najmniejszego słowa o jego przeniesieniu, ale cierpi, opłakując taki stan rzeczy i tłumacząc sam siebie. Kiedy na tego zakonnika przyjdzie dramat wyrzucenia go ze Saint-Quentin, a równocześnie doświadczenie śmiertelnej choroby, Ojciec Dehon będzie u niego, by przyjąć jego ostatnie technienie w grudniu 1905 roku. Później wygłosi jego pochwałę i będzie wspominał tylko jego zalety i oddane usługi. Jego życie daje wiele innych przejawów podobnej wielkoduszności i życzliwości.

Prawdziwym rajem, życie braterskie

Takim życiem żyje on sam, zgodnie ze swą wielką delikatnością serca. Pragnie też mocno, by jego zakonnicy żyli podobnie. Niezgody, surowość osądów, krytyki, nie mające odwagi na szczerość i zapomnienie, wszystko to, rani go głęboko. "Złe nastroje" we wspólnocie, to dla niego "męczeństwo". Trzeba przed tym uciekać jak przed zarazą, mówi do nowicjuszy w Sittard.

I przeciwnie. "Wspólnota, gdzie kwitnie miłość, jest prawdziwym rajem". Rajem, ale osadzonym oczywiście na ziemi, bo Ojciec Dehon jest stale bardzo konkretny i realistyczny. Zaleca pokorne cnoty "domowe", bez których nie możliwe jest życie braterskie, te cnoty ludzkie i chrześcijańskie, które są owocem Ducha Jezusowego (Ga 5, 22): grzeczność, kultura, czystość, szacunek, poważanie, skromność itd. Nade wszystko jednak serdeczność, słowo które jest mu tak drogie, zaleta, jaka charakteryzuje go w wysokim stopniu. Serdeczność, to znaczy zwłaszcza skuteczna łączność z Sercem samego Jezusa, w Jego przyjaźni ze swymi..

Jakżeż mogłoby być inaczej pośród tych, którzy specjalnie wezwani są aby żyć "uczuciami jakie są w Sercu Jezusa"? Instytut poświęcony Najświętszemu Sercu, winien szczególnie czynić się godnym polecenia przez miłość, słodycz i dobrego ducha, powtarza on, otwierając bardzo trudną kapitułę generalną w roku 1896. W roku 1912, w momencie kiedy zaogniały się nacjonalizmy i zarysowywała się pożoga Wielkiej Wojny, powiada: Jesteśmy rodziną braci, winniśmy być rodziną bardzo zjednoczoną i świętą. Proszę was o to, jak czynił to Święty Jan: niech nie będzie między wami podziałów. Przechodźmy ponad wszystkim, by pozostać zjednoczeni. Kochajmy wszystkie narody. W niebie nie będzie narodów".

O Ojcu Rasset, pierwszym kapłanie, jakiego przyjmie do życia zakonnego w roku 1878, towarzysza pierwszych dni radości i smutku, a który będzie mistrzem nowicjatu, a następnie jego Asystentem Generalnym od roku 1886 aż do swej śmierci w roku 1905, Ojcu Dehonowi leżeć będzie na sercu, by ukazać jego piękne i owocne życie, by dać go poznać poprzez listy jako swego współbrata i przyjaciela. Co do Ojca Andrzeja Prevot, osobowość tak różna od własnej, dla niego bez żadnego wahania jest "święty", to nasz święty. Niewiele dni po jego śmierci Ojciec Dehon poleca, by żwawo przygotowano jego życiorys, że wszyscy na to czekają. A zatem niechaj niezwłocznie wszyscy zbierają i informują o swoich wspomnieniach. "Zależy mi bardzo na tym".

Wspaniałe przyjaźnie, jakie dała mi Opatrzność.

Wszyscy ci, którzy zbliżali się do Ojca Dehona, tyle a tyle osób, o różnych zapatrywaniach i na różnych stanowiskach, zachowali o nim wspomnienie jako o człowieku nadzwyczaj wyposażonym w życzliwość. Nie chcemy dawać tu łatwej złudy, ani co do niego samego, bo przecie tak wiele walczył, zmuszony był sprawiać zawód swym przyjaciołom przez swój wybór i ponoszenie ciężkiej odpowiedzialności. A przy tym spontaniczność temperamentu, skłonnego zresztą do dyskrecji, jakże są dalekie od tego, by pomogły nam zdać sobie sprawę z bogactwa tego serca. Gromadziło się tam ono powoli. Pochodzi ono od Tego, który go wzywał ku sobie, cichego i pokornego, który go pouczał. Wezwanie Jezusa (do utrudzonych) 11, 28-30 jest jednym z jego miejsc ewangelicznych, najbardziej mu drogich.

Życie, opcje społeczne i polityczne, mogą popsuć dobre stosunki. Co do Ojca Dehona, pozostanie wierny, mimo rozbieżności. To właśnie dlatego wzbudza tyle szacunku dla siebie, bo dla wszystkich jest on przede wszystkim człowiekiem pokoju. Pokój ten nosi on w sobie, nim promieniuje wokół siebie, jako zdecydowany rzemieślnik dialogu, porozumienia, pojednania. Czy za dług 700 franków będzie narażał na szwank zgodę z Ojcem Blancalem? Nie. "Wolę pokój, nawet na koszt moich wydatków". "Zachowajcie pokój, załatwiajcie po przyjacielsku, , żyjcie w pokoju, pracujcie w pokoju, Pokój, pokój, pokój", to wołanie jego serca, nimi mrowią się jego listy do swych zakonników. "Co do mnie, wolałbym umrzeć, niż widzieć iż ginie pokój i miłość pomiędzy nami".

Gdy brał udział w wielu dyskusjach, nawet tych najbardziej napiętych, chętnie przyznawano mu rolę rozjemcy. Tak było pomiędzy Harmelem a Feron-Vrau na Kongresie w Paryżu w roku 1900, czy między jego przyjaciółmi z demokracji chrześcijańskiej, a ich przeciwnikami. Zanim przedłożył jasno stanowisko o jakim wiedział iż jest kontestowane, zaczynał od uściślenia: "To celem pomocy ku zjednoczeniu, podejmuję się tej skromnej pracy. Zachowamy przy tym wszelkie reguły uprzejmości. Nie chcemy ani poniżać ani urażać tych, których nazywa się opornymi". Są to słowa postawy, jaką zauważymy lepiej, gdy wspomnimy na namiętny a często sekciarski klimat owej epoki lat 1897, szczególnie w dziedzinie życia społecznego i politycznego.

Niezachwiany w zasadach, przeciwnym był jednakowoż ekskluzywizmowi, jaki otacza się murem w swych własnych opiniach i uważa za heretyków tych, którzy myślą inaczej. Umie uznać nawet u swych przeciwników szlachetne dążenia i prawość intencji, a skoro nie potrafi pozyskać ich całkowicie dla swojego punktu widzenia, próbuje przynajmniej doprowadzić do częściowej współpracy. Pojednywać i łączyć, było dla niego pewną formą apostołstwa, wnioskuje jeden z jego biografów. Pomiędzy strachem, który paraliżuje a niecierpliwością która pędzi i rani osoby, on był człowiekiem pośredniczenia, z odwagą, ze zrozumieniem, by służyć wspólnej prawdzie.

W serdeczności stanowczość

Nie należy jednak uważać go za człowieka słabego, lub dobrodusznego. Umie wykazać niezwykłą siłę charakteru, energię lojalną i niezawodną, jakie są przymiotami serca. Odkrywać to będziemy poprzez całe jego życie, w szczególności w jego korespondencji, gdzie się ukazuje najlepiej. Oto niektóre z pośród wielu przykładów: "Proszę nie polegać na własnym sądzie i być posłusznym ... proszę być prostym i skromnym, a zwłaszcza posłusznym. Z tym wszystko pójdzie dobrze. Nasz Pan udzieli światła, gdy będzie posłuszeństwem przełożonym. Osądzacie wszystko i wszystkich. Byłoby lepiej dla was sądzić samego siebie codziennie od wielu lat. Nie żyjecie już w posłuszeństwie. Wasze wyjścia, opuszczanie ćwiczeń, wszystko to, jest samowolą. To życie, jakie ma być gruntownie zmienione. Proszę poddać się pod regułę i posłuszeństwo, inaczej może być zagrożone wasze zbawienie"..

W stosunku do swego ojca, a szczególnie do swej matki, jakich kocha bardzo, okazuje się zdecydowany. Okazuje coraz mocniej swą decyzję o powołaniu kapłańskim. Wie, że ich rozczarowuje, że sprawia im ból, sam cierpi z tego powodu nie mało. Czyni wszystko by zrozumieli racje jego wyboru, by zapewnić ich o swojej radości i aby nią się podzielić. Cierpliwy, pozostaje jednak niezłomny. Później, gdy nie będzie widział jasno woli Bożej co do siebie, potrafi oprzeć się wszelkim naciskom, jakie są zarazem pokusami, tak co do wyboru jego posługi kapłańskiej, jak wobec podarków najbardziej darmowych. Wykorzystuje czas konieczny na wsłuchiwanie się i rozważanie. W oczekiwaniu, wkłada wszystkie swe siły w posługę najpokorniejszą. Potrafi bronić swego planu życiowego, ustalając dla siebie regułę życia osobistego, jasną, wymagającą co pracy, jaka wkrótce się wzmoże. Nawet w chwilach przepracowania, będzie się starał pozostać jej wierny.

Ale wraz z ową stałością, odnajduje poczucie umiaru. Energiczny, wytrwały, drobiazgowy, przywiązujący wagę do "małych rzeczy", nie ma nic ze surowego wolontariusza, ciasnego fanatyka, zaciętego rygorysty. Nawet skądinąd tak wielkoduszny w ascezie, ofierze, przeciwny jest wszelkiej przesadzie. Okazuje się podatny, przystosowujący się, zdany na Boga. To co liczy się u niego przede wszystkim, to kochać, kochać bez ciasnoty czy sztywności, bez próżniactwa, czy tym więcej bez obłudy,

Skłonny do zawierzenia, wychowany w uprzejmości, potrafi bronić z uporem prawdy i praw swego Zgromadzenia. Tak się ma sprawa wobec władz cywilnych, gdy chodzi o inwentaryzację czy wypędzenie. Ale i wobec biskupa, źle poinformowanego, czy źle usposobionego wobec siebie. Albo jeszcze z Przełożonym pewnego Zgromadzenia, niepokojącego się o zagrożenie rozwoju swojego Zgromadzenia. "Nieporozumienia jakie mogą okazywać się między naszymi dwoma Zgromadzeniami, nie są budującymi dla tych, którzy są tego świadkami. Duch Najświętszego Serca, jest duchem miłości. Czy nie moglibyśmy uczynić czegoś, by ustały wszystkie te nieporozumienia ? A potem, okazując go-

towość uznać pewną niezręczność u niektórych swych zakonników, sprzeciwia się wyraźnie poważnym oszczerstwom i niesprawiedliwym donosom. ("Księża Najśw. Serca to zbieranina odstępców) aż do odwołania się do biskupów i samego Rzymu. "Koniecznie trzeba położyć kres tym przykrościom. Mamy innych nieprzyjaciół do zwalczania. Proszę wyjaśnić wszystkie te sprawy i powiedzieć mi, czego chcecie od nas, by zapanował pokój i miłość między naszymi dwoma instytutami".

Jego życie pełne jest takich gestów, które nie mylą. Tłumaczą one lepiej niż wiele słów, co do których jest dość skąpy, delikatność serca, gotowość zapominania własnych cierpień, by zadowolić, możliwie jak najmniej być drugiemu ciężarem, by rozsiewać dobry humor i wyrażać wdzięczność, zwłaszcza dla najpokorniejszych wokół siebie. Uśmiech i częsty zdrowy humor, nie pozbawiony czasem szczypty psotliwości, są zawsze przymiotami serca, najbardziej cennymi.

Usiłować dać się pokochać. Ojciec Dehon, jeśli chodzi o niego, podołał temu doskonale. W swojej homilii na jego pogrzebie w Saint-Quentin, w dniu 19 sierpnia 1925 roku, ks. biskup Binet, biskup Soisson, przyznał to w zapytaniu, na które Ojciec Dehon dawał całym swym życiem wyraźną odpowiedź: "Czy nie trzeba być bardzo wielkim, zwłaszcza swym sercem, że jest się tak kochanym ?"

4

"Jezus jest wszystkim, jest jedynym przyjacielem"

Dobra Nowina o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym (Mk 1,1)

Bardzo wielki dzięki przymiotom serca, Ojciec Dehon był takim prawdziwie. Najpierw dlatego, że Duch Święty dokonywał w nim wzrastania i wzmacniał go w pewności, że został umiłowany bez miary przez Tego, który jest "jedynym Przyjacielem". "Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie. To płomienne zwierzenie Apostoła Pawła (Ga 2,20), Ojciec Dehon przejmując te słowa na swój rachunek w ciągu swego długiego życia. Jest to tekst biblijny, nad którym rozmyśla najczęściej. To również tekst Reguły Życia Zgromadzenia, rozumnie wybrany by streścić jego "przeżycie wiary". Nade wszystko bardzo osobiste przeżycie miłości i to miłości, która posunęła się aż do ofiary ze siebie.

Od miłości podziwianej i otrzymanej, do miłości świadczonej

Potrzeba nam teraz uzupełniać ów "portret". Trzeba nam iść prawdziwie ku temu co zasadnicze, co daje osobowości Ojca Dehona swoją szczególną odrębność, a jest tym miłość świadczona Sercu Jezusowemu, poprzez miłość od Niego otrzymaną. Nie ma najmniejszej niespodzianki z utożsamieniem go po tym ostatnim rysie, nie ma potrzeby szukania punktu zaczepienia. Wszystko co powiedzieliśmy o Ojcu Dehonie, w tym odnajduje swój początek. Niemożliwe byśmy już tego nie sugerowali, tak wszystko czerpie stale z tego źródła.

Ale nasuwa się nowa kwestia. Ojciec Dehon tak wiele napisał na temat tego, co nazwane będzie później jego "duchowością". Po nim wiele dyskutowano na ten temat i to w różnym znaczeniu. To co obejmuje cały ten problem, może dawać wrażenie poruszania się w ogromnym gąszczu, trudnym do przeniknięcia. Nie brak jest ścieżek, ale idą one prawie we wszystkich kierunkach. Ich trasa nie usuwa ryzyka, jak też radości, oraz przygody..

"Miłość i wynagrodzenie", a zwłaszcza wynagrodzenie oraz "pocieszanie" oraz ślub i życie "żer-twy", ofiara siebie, ofiarowanie, zdanie się, czysta miłość, adoracja eucharystyczna i wynagradzająca, w sensie szerszym teologia, duchowość, i nabożeństwo do Serca Jezusowego itd. Wszystkie te aspekty i jeszcze wiele innych, znajdujemy w licznych dziełach Ojca Dehona. Krzyżują się tam wielokrotnie. Uzależnienie od duchowości jaka była powszechną w owym czasie i uczuciowość religijna jego czasów, nie sprzeciwiają się oznakom osobistym.. Każdy z tych aspektów stanowi przedmiot pożytecznych

studiów, jednakowoż nie przynoszą one wcale pożądanego światła. A jak zebrać to wszystko razem, jak powiązać to w jedną myśl dosyć prostą, by według niej układać życie ?

"To bardzo proste, to Ewangelia, taka jak ją otrzymujemy od Serca Jezusa, naszego brata, umiłowanego Syna Ojca. Proste prostotą życia miłości, która się oddaje. "Ta prostota jest tą pochodzącą od Najświętszego Serca, w Jego pierwszych tajemnicach. Jest proste jak ubodzy, proste jak mali, proste jak dzieci. Żył będę jako dziecko Boże w prostocie i ufności". Proste jak doświadczyła tego wielka Święta współczesna Ojcu Dehonowi, "Mała Teresa". Bardzo szybko znajdzie się on w głębokiej z nią łączności duchowej. By potwierdzić to, iż umiała ona nieprzeliczonym poszukującym Boga dobrze przedstawić "małą drogę miłości", zgodnie z Ewangelią, została niedawno ogłoszona Doktorem Kościoła. Sprawia to z pewnością radość Ojcu Dehonowi, jednemu z "ubogich" prawdziwych dzieci Bożych".

Ojciec Dehon zgodnie z prawdą, przekazywał swoje pouczenia w różnorodnych formach. Nigdy nie ustalił krótkiej a dokładnej formuły, która mogłaby być uważana za "duchowość". Sam skądinąd byłby zaskoczony, słysząc mowę u duchowości, która byłaby jego. Po prostu gorąco pragnął odpowiedzieć na to, czego Bóg oczekiwał od niego. Poszukiwał światła w Słowie Bożym i w bogatej tradycji świętych mężów i niewiast Kościoła. Słuchał swych poprzedników, których czytał i odczytywał. Rozmawiał wiele z tymi, których uważał za prawdziwych tłumaczy woli Bożej co do swego życia. Dużo się modlił, zanim zdecydował się ze stanowczością i w pokorze.

Najlepszym "kluczem" do zrozumienia tego co inspirowało jego życie, to znowuż samo jego życie. Życie o wielu obliczach, a które na wielu odcinkach ulegało zmianie. W tym jednak co zasadnicze, to znaczy w zamiłowaniu do życia świata z powodu zamiłowania dla Jezusa jego Odkupiciela, oraz dla królestwa miłości, wyraża ono niezaprzeczalną ciągłość, wyraźnie widoczną.

"Założmy w sobie doskonałe królestwo Naszego Pana !"

"Założmy w sobie doskonałe królestwo Naszego Pana. Niech On będzie zasadą i celem wszelkiej naszej działalności. Niech wszyscy mają za punkt wyjścia i podstawę, Jego natchnienie i Jego wolę, a za swój cel Jego chwałę. Niech Jego wola spełniana będzie w pokoju serca, niech On nam rozkazuje za każdym razem". Te zdania poleca sobie seminarzysta Leon Dehon na początku roku 1868, roku jego święceń diakonatu i kapłaństwa, "jednego z najpiękniejszych jego lat". Nieco później dodaje: "Jezus jest naszym królem, królem pokoju. To do Niego należy królowanie nad narodami i nad duszami. Jego prawem jest Ewangelia. Jego królestwo jest słodkie, bez wystawności, bez przemocy. Jego miłosierdzie jest nierozdzielne od sprawiedliwości". Tu znajdujemy wszystko to, co było natchnieniem Ojca Dehona aż po jego ostatnie tchnienie..

"ucznia, którego miłował Jezus";.

Jest to świadectwo jakie Ojciec Dehon rozważa i objaśnia w nieskończoność. Oto kilka cytatów, symbolów, jakie tu przytoczę, są najczęstszymi odniesieniami ewangelicznymi w jego dziełach. Jezus jest Królem sprawiedliwości i pokoju, jakiego nasz wzburzony świat oczekuje. "Cichy i pokornego serca" i się dla tylko być Ojca pośród "ubogim sercem". Oto dlaczego ten Król zachęca, by Go uznać i iść za Nim: "Przyjdźcie do mnie i uczenie się"(tamże).

Chce więc najpierw królować w nas. Królestwo jest już w toku działania, a które winno postępować naprzód, stawiać się "doskonałe", przez wiarę żywą, przez wspaniałomyślne ofiarowanie wszystkiego czym jesteśmy "na początku i na końcu wszystkich naszych czynności". Dlatego przyjmujemy "prawo Ewangelii", jarzmo Jezusa, to jarzmo słodkie i lekkie, gdyż Dobra Nowina łaski i miłosierdzia, jest równocześnie wymogiem sprawiedliwości i siłą pokoju..

"Studiować Najświętsze Serce w Ewangelii, tam jest wszystko"

Ojciec Dehon uczy się miłości Bożej już od początku w Pismach. Te pisma, które są drugim „pośiłkiem Bożym” wedle wyrażenia kogoś, kto mocno kształtował życie wewnętrzne młodego seminarzysty Dehona, M. Olier. To co po tysiąc razy polecał będzie innym, tym żyje bardzo głęboko najpierw on sam. Winniśmy kochać i studiować wszystkie Ewangelie, ale jest pośród nich jedna, którą winniśmy się pasjonować, jest nią Ewangelia Świętego Jana. Ewangelia jest jak święta Eucharystia, sakramentem Serca Jezusa. To Boskie Serce jest tam, pod literą, ukryte ze swą miłością i skarbami łask. Jego słowa są duchem i życiem. By dobrze wygłosić kazanie, zasadniczym jest studiować nie Massillona, Bourdaloue, i Bossueta, ale Najświętsze Serce w Ewangelii. Wszystko jest tam. I stąd postanowienie sformułowane wyraźnie: „Będę karmił się stale Ewangelią, zwłaszcza tą Świętego Jana”.

Nadto trzeba „umieć czytać Ewangelię”. Dla Ojca Dehona umieć czytać Ewangelię, czyli Dobrą Nowinę Słowa Bożego w naszym ciele, to odkrywać tam miłość, która daje sprawozdanie o tej obecności u szczytu historii naszego świata. Tajemnica Wcielenia, jest tajemnicą miłości. Stając się człowiekiem Syn nie mógł przestać być miłością, gdyż musiałby przestać być Bogiem. Jego Serce ześrodkowuje całą swoją miłość. Stając się człowiekiem Słowo koncentruje całą swą miłość w sercu ludzkim. To miłość Go posyła: „Bóg tak ukochał świat, że dał Syna swego jedyne go ... by świat był przez Niego zbawiony” (Jn 3, 16-17) W stanie jaki podziela z nami, „uczynił boską miłość dotykającą, odbieraną zmysłami ludzkimi”. Serce Jezusa, miłość Jezusa, to cała Ewangelia. Nie ma co szukać czegoś innego w Ewangelii, jak miłości Jezusa, od Jego Wcielenia aż po śmierć”. „Jezus jest samą miłością”.

Można byłoby mnożyć w ten sposób cytaty, prowadzić również wynajdywanie tekstów ewangelicznych, jakich Ojciec Dehon używa bardzo chętnie w swych rozmyślaniach, w swoim życiu. Są to najczęściej wyrażenia jasne i brzemienne, jakimi dzieli się z nami w swoim odczytywaniu Ewangelii. Odczytywanie to jest równocześnie proste, bardzo wierne historii ludzkiej Jezusa, a bardzo wyczułone na harmonijną symbolikę. To źródło i stałe odniesienie jego inspiracji.

Ale rzeczywistości najbardziej proste, najbliższe naszego życia, są często również najbardziej słabymi stronami naszego życia. I tak objawienie miłości Bożej w świętym człowieczeństwie Jezusa, może być poważnie zaciemnione, sfalszowane. W swoim podręczniku społecznym chrześcijanina, Ojciec Dehon bierze się ostro do tych księży, którzy zajmują się tylko „działami niewiast i panien, czy patronatami dla młodych chłopców, a posuwają się aż do twierdzenia, że nie ma prawie nic do czynienia pośród mężczyzn”.

Co jest jeszcze gorsze w ich „pełnej ułudzie”, to to fakt, że księża owi znajdują dla siebie łatwe tłumaczenie w samej Ewangelii. Uważają, że Jezus czynił tak jak oni. A oto jak surowy jest komentarz Ojca Dehona na temat ich katechezy: „To pokolenie małoduszne zniekształciło nam Chrystusa. Nie ukazują nam Chrystusa robotników („ubogim głoszona jest Dobra Nowina” (Mt 11,5), Chrystusa który apostołował stale pośród grzeszników i celników, ludzi światowych („przyszedłem wzywać nie sprawiedliwych, ale grzeszników,, tamże 9,13). Lew Judy przekształcił się w bojaźliwą owieczkę. Nasz Chrystus, którego apostołstwo potężne, inspirowało Świętego Pawła, Ksawerego i tylu zdobywców dusz, zostało zamienione na bojaźliwe i słabe, mówiące tylko do dzieci i chorych. Wiadomo dokąd doprowadziła nas ta półwieczna opłakana iluzja.

Pada nieustępliwy osąd: „opłakana iluzja”, fałszująca mocno Chrystusa. Jej spustoszenie daje się odczuć szczególnie w wychowaniu kleru, rzucanego w ten sposób na pozycję spaloną w odniesieniu do pozycji świata, i to pozycję spaloną w imię samej Ewangelii, co już jest szczytem wszystkiego ! W tym napomnieniu Ojciec Dehon rozprawia się z książką, stanowiącą jakby podręcznik seminaryjny młodych księży. „W wielu naszych diecezjach . wszystko zorganizowane było w tym tonie ... i dziwić się że naród kończy tym iż powiada, że religia jest dobrą dla niewiast i dzieci !”. Widzimy jeden raz więcej, że dla niego istnieje jedność nierozdzielna między „duchowy” i „społeczny”, między poprawnym przyjmowaniem Ewangelii, a obecnością w świecie. W tych mocnych słowach wyraża się jego gorąca miłość ku Jezusowi, takiemu jaki ukazany jest w Ewangelii. Tej Ewangelii, która jedyna może sprawić, że zakręluje sprawiedliwość i miłość. Nie istnieje reforma społeczna, której ziarno nie znajdowałoby się w Ewangelii. Rozwój będzie miał miejsce w godzinie Opatrzności. Tam jest przyszłość.

Gorąca miłość do Boga, bez żadnej domieszki

To ten sam człowiek, zapalony apostoł Królestwa, który od początku swej formacji kapłańskiej w Rzymie „płonął pragnieniem by stać się kapłanem świętym”. Z zapalem rozmyśla zatem w Ewangelii troskę Naszego Pana o przygotowanie Apostołów, swych kapłanów: „To dla nich w pierwszym rzędzie poświęcił się i ofiarował, o czym nam sam powiada: „Za nich ja poświęcam samego siebie, aby i oni uświęceni byli w prawdzie” (Jn 17, 19). Ojciec Dehon powie później patrząc na ubiegłe swe życie: „Miałem już wtedy bardzo wyraźnie zaznaczoną skłonność, prawdziwe powołanie do życia zakonnego... Wstąpię do zakonu, by lepiej ukochać, lepiej służyć Naszemu Panu”.

Ojciec Dehon przyszedł do Chrystusa z wszystkimi zasobami swej szlachetnej, czulej natury, jakby stworzonej do miłości. Tak właśnie przeżywał swoje przyłgnięcie do Chrystusa, jako gorącą miłość przyjaźni, w odpowiedzi Temu, który jako Pan i Nauczyciel, chciał przede wszystkim być Sługą i Przyjacielem (por. Jn 13, 14) „Jest to gorąca miłość bez domieszki, jakiej pragnie Nasz Pan”. W samym roku swej śmierci nie obawia wyznać: „kocham Go bez miary. Chcę z Nim żyć i kochać Go coraz bardziej”. Uznaje chętnie, że to łaska prowadziła go ku wzrostowi zjednoczenia z Jezusem. Ostatnie słowa będą jeszcze gorącym oświadczeniem miłości: „Jezus jest wszystkim. To przyjaciel. Przynieście mi mojego Jezusa”. I dodaje: „Dla Niego żyję, dla Niego umieram”. Czyni w ten sposób swoim po raz ostatni zapal Świętego Pawła, który tak bardzo wypełniał jego życie.

Doprowadza w ten sposób na swym łożu śmiertelnym ku końcowi tę przyjaźń, jaka oświeślała jego życie. Gdy wspomina swoją pierwszą Mszę świętą, nie waha się powiedzieć: „Byłem szalony miłością dla Naszego Pana.”, to był najlepszy dzień w moim życiu”, „nie umiałem w ciągu całego roku odprawić choćby raz jeden Mszy świętej bez płaczu”. Tuż przed profesją wieczystą swego ofiarowania się, 17 września 1886 roku notuje: „Nasz Pan udziela mi dziś prawie nieustannie odczuwalnego zjednoczenia. Czuję się przynaglany, by Go zadowolić, by uczynić Go moim jedynym przyjacielem, czynić wszystko, by Mu się przypodobać. Kilka miesięcy przed swą śmiercią, w styczniu 1925 roku, przebiegając raz jeszcze całą Ewangelię sercem wciąż jeszcze młodym, raz jeszcze jest wzruszony tą historią miłości i zanurza się w nią w łączności z wszystkimi przyjaciółmi Naszego Pana. „Łączę się z nimi.. Ofiaruję Naszemu Panu wszystkie dowody ich miłości. Przebaczone mi jak Magdalenie, byłem wskrzeszony jak Łazarz, chciałbym jak oni, być pałającym miłością ku Naszemu Panu.. Boskie Serce Jezusa, spraw niech Cię kocham coraz więcej !”.

W momencie trudnym swojego życia, na początku roku 1905, opanowuje się i mówi: „Ponawiam moje gorące oddanie się do dyspozycji Najświętszego Serca. To dla mnie jedyna droga, po której mogę stąpać bezpiecznie. Inne kierunki mogą przekonywać mojego ducha, ale nie opanują mnie mocno. To moja droga, to moje powołanie. Jezus chce ode mnie miłości czulej, albo nic. Miłość starczy mi za wszystko. Ona pomaga mi się upokorzyć, wzbudzić żal, iść za radami doskonałości, trzymać się zjednoczonym z Naszym Panem. To moje zbawienie i uświęcenie. Kilka dni wcześniej zmuszony był przeżyć zatargi i upokorzenie orzeczenia o likwidacji Saint-Quentin. W tym samym czasie cierpi bardzo na prawe oko. Nadto intrygi, podziały między jego zakonnikami trwają nadal. To sprawiało wiele cierpienia naraz. Niech jednak zawsze dzieje się ukochana wola Boża !

Jest to w samej rzeczy doświadczenie wszystkich przyjaciół Jezusa, a więc i jego: kochać, kochać miłością gorącą, gdy wie się, że jest się kochanym i obdarzonym. To oznacza równocześnie, iż należy cierpieć wiele. Specjalnie cierpi się bardzo, zdając sobie sprawę, że niewystarczająco kocha się za wzajemność. Odczuwa żywo w sobie to palenie za niewierność miłości, niewdzięczność. Dnia 14 marca 1915 roku, z okazji swej 72 rocznicy urodzin, wyznaje: „Ileż win popełniłem ! Ile łask zmarnowałem w tym długim czasie !... Pragnę żyć w poczuciu stałej skruchy. Chciałbym połączyć całą miłość pokutującej Magdaleny z czulą miłością Świętego Jana dla Naszego Pana”. Nie ulegam iluzji. Uważam siebie poniżej wszystkich ludzi, z racji nadużyć, jakie uczyniłem z łask, jakie otrzymałem”.

Ale ta sama delikatność serca, unosi go jeszcze bardziej ku ufności, z odnowioną wspaniałomyślnością. „Ze Świętą Teresą od Dzieciątka Jezus chcę się wznosić ku Bogu przez ufność i miłość. Choć-

bym świadom był wszystkich grzechów jakie mogą być popełnione, nie straciłbym nic z mojej ufności. Poszedłbym z sercem skruszonym żalem, rzucić się w ramiona mojego Zbawiciela. Wiem jak kochał marnotrawnego syna, słyszałem Jego słowa do Magdaleny, do cudzołożnej niewiasty, do Samarytanki. Nie, nic nie może mnie przerazić. Wiem, jak mogę liczyć na Jego miłosierdzie, na Jego miłość. Chcę umrzeć w tym usposobieniu ufności i miłości ku Sercu Bożemu Jezusa”.

Tak jak poleca to innym: kapłanom, duszom poświęconym, nie przestaje hartować się samemu w zapale tego powołania, tak bardzo wymagającego, bo najpiękniejszego: żyć przyjaźnią z Naszym Panem. „Bądźmy tym, czym być powinniśmy, a Jezus będzie pocieszony i będzie nam błogosławił. Kapłan Serca Jezusowego jest bardzo zjednoczony z Jezusem”. Oto wniosek z jego zachęty z dnia 14 września 1903 roku, z okazji 25 rocznicy założenia pierwszego nowicjatu w Saint-Quentin. „Po tym przemówieniu, odnowiliśmy nasze śluby. Wydaje mi się, że dusze nasze też się odnowiły nieco, Obyśmy mogli wytrwać w naszych postanowieniach !”.

„Mój Jezus nie jest kochany !”.

Nieco później, na zakończenie Kapituły Generalnej 1908 roku: „Dobra to rzecz pomnażać naszą liczbę i rozwijać nasze dzieła, ale ku czemu służyłoby to wszystko, gdybyśmy nie byli gorliwymi, gdybyśmy nie mieli ducha naszego powołania ? Nasz Pan nie ma co robić z zakonnikami letnimi.” Letniość, obojętność, niewdzięczność w odpowiedzi na miłość, oto co powoduje jego największą boleść. „Miłość nie jest kochana”, powtarza za biedaczną przebiegającym ulice Asyżu. Opisuując swój stan ducha modlitwy podaje w marcu 1867 roku: „Miałem w swym sercu stały i głęboki smutek na myśl, że mój Jezus nie jest kochany”. Na tym polega dramat grzechu świata. Cierpi z tego powodu miłością współczucia, jaka skłania że podziela się postawę ojca z przypowieści o synu marnotrawnym. (Łk. 15,20), jaka każe dzielić pragnienie, jakie Ukrzyżowany kieruje do świata, zanim odda ducha (Jn 19,30)

Niezmordowanie brzmi w jego duszy skarga słyszana przez Świętą Małgorzatę Marię w kaplicy Paray-le-Monial: „Oto Serce, które tak bardzo ludzi ukochało, a które otrzymuje od wielu, nawet od tych szczególnie umiłowanych, oziębłość, obojętność i niewdzięczność”. W odpowiedzi na łaskę by wzrastać w miłości, w niezmordowanej gorliwości przejawiającej się na różne sposoby w służbie dla królestwa Bożego, całe jego życie świadczy o tej jedynej męce: boleść wobec miłości wzgardzonej i zmarnowanej, radość z miłości rozpoznanej i podzielanej.

„Miłość i wynagrodzenie”: te dwa słowa są nierozłączne w świadectwie i posłannictwie Ojca Dehona. Wyznaczają one linię życia równocześnie prostą i wymagającą. W chwili definitywnego zatwierdzenia Zgromadzenia w grudniu 1923 roku, do wdzięczności dołącza polecenie: „Szlachectwo zobowiązuje” (Noblesse oblige) Celem pierwszorzędnym celem wewnętrznym jest dla nas zawsze życie miłości i wynagrodzenia Sercu Jezusa. Życie miłości i wynagrodzenia, to ośrodek życiowy, to powołanie, to co według Biblii i według całej historii świętości, daje każdemu życiu jego wewnętrzną jedność, rację i prawdę, ponad wszelkie aspekty i wszelkie inne myślenia. Źródło Jedności jest równocześnie źródłem radości, tej radości, którą cieszy się Jezus i ukazuje tłumom, które idą za Nim na górę błogosławieństw.. Jest ona równocześnie znakiem i już obecnością Królestwa, jest jego pierwszym spełnieniem w sercach i między ludźmi.

Radość z pewności iż jest się kochanym

„Będzie szczęśliwym, jeśli to jego powołanie”. Tak to babcia młodego Leona Dehona pociesza go i zachęca w momencie, gdy sprzeciw rodziców chciałby go zachwiać w jego wyborze drogi życia. W swojej miłości i poczuciu chrześcijańskim, ta niewiasta myślała dobrze.. Przez swój wybór życia kapłańskiego i zakonnego, wybór dokonany z decyzją i przeżywany wspólnie, Ojciec Dehon

był człowiekiem prawdziwie szczęśliwym. Nie był takim natychmiast w pełni, poszukiwał wiele. Przyznaje szczerze, iż nawet przed swymi pierwszymi powodzeniami w posłudze kapłańskiej, kochany był przez wszystkich, a to najpierw przez swego biskupa, który mianuje go kanonikiem honorowym w wieku 33 lat. Ale prawdziwie szczęśliwym wówczas jeszcze nie był, a to dlatego, że myślał jeszcze o życiu bardziej oddanemu pobożności, studiom, Bogu. „Jednak nie byłem szczęśliwym”, wyznaje we swych wspomnieniach z roku 1877. „Nie czułem się na swoim miejscu i myślałem o życiu zakonnym. Odczuwałem silny pociąg do Zgromadzenia o ideale miłości i wynagrodzenia Sercu Jezusa”.

Ale kiedy lepiej rozpozna wezwanie Boże względem siebie, gdy w zjednoczeniu z Naszym Panem wypowie „Oto przychodzę” dla życia poświęconego miłości, wówczas tak. Mimo cierni odnajduje prawdziwą radość. Powtarza to często, poczynawszy od lat zadecydowanej formacji i potem. Unosi go wówczas zapał i umie go przekazywać spontanicznie. Ileż to razy powtarza: „To najpiękniejszy dzień w moim życiu”. Powtarzanie takie nie wydaje się go krępować w najmniejszym stopniu. Radość oddania się swemu Zbawcy i Przyjacielowi, jest wciąż nowa i stale wzrasta. Lubi wspominać na temat otrzymanych łask, bo są one tak liczne.. Czuje tego potrzebę, by umocnić się we wdzięczności, by odnowić swą wspaniałomyślność.

Jak modlitwa „ubogich” Jezusa i Maryi w Ewangelii, tak bardzo często jego modlitwa jest modlitwą „eucharystyczną”, chwały, podziwu nad tym, że jest kochanym. Jest wychwalaniem miłosierdzia Serca Jezusa, radością z życia dla Tego, „który nas ukochał i wydał samego siebie za nas. (Ef. 5, 2)

We wszelkich sprawach odkrywa tę uprzedzającą miłość Bożą. „Mam dużą łatwość wznosić się ku Bogu przez kontemplację natury. Wszystkie dzieła Pana, wychwalajcie Pana ! (Dn 3, 57) Piękno nieba, nieprzeliczona ilość gwiazd i ciał niebieskich, wprawiają mnie w podziw. Ale również świat roślin: wysokie drzewa, kwiaty i owoce. Dzieci i ludzie, będący dziećmi Bożymi, niewinność dzieci, piękno młodzieży, rolnictwo, przemysł, nauka, kapłaństwo, wdzięk u panien, mądrość matek. Młodzieńcy i panny, starcy i dzieci, niech wychwalają Pana ! (Ps. 148, 12). Wszystkie śpiewy liturgiczne pomagają nam formułować tę pochwałę i wznosić nasze serca ku Bogu”.

Ale to głównie uprzedzająca miłość Naszego Zbawiciela wobec niego osobiście, nie przestaje go zachwycać. W wigilię swych ostatnich Świąt Bożego Narodzenia, święta, które w całym swym życiu obchodził jako spotkanie z miłością, pisze do Matki Marii-Ignacji od Sióstr Służebnic, powiernicy od początku fundacji: „Nasz Pan mógłby sto razy nas zniszczyć, a tego nie uczynił, by okazać swoje nieskończone miłosierdzie. Nie starczy nam wieczności, na podziękowanie. Bóg dobroci, cierpliwości, wierności. Zbliżam się ku końcowi, a wydaje mi się, że Nasz Pan okazuje się wciąż coraz bardziej kochający i wierny. W dzień Bożego Narodzenia, wiele lat wcześniej, notuje: „Widzę ponownie jakby w streszczeniu wszystkie łaski, jakimi obsypywał mnie Pan: chrzest, powołanie do życia zakonnego, a specjalnie do dzieła Najświętszego Serca. Obym był wierny aż do końca, tylu Bożym dobrodziejstwom !”.

Ta niezachwiana pewność, iż jest kochanym, daje mu poznać uprzedzające działanie łaski nawet w najboleśniejszych doświadczeniach, jakie mogłyby doprowadzić go do wątpliwości i zniechęcenia, jak te doświadczenia i niepokoje z końca sierpnia 1893 roku. „Szatan wzbudził przeciw naszym dziełom burzę krytyk, oskarżeń i oszczerstw. Rzeczywiste niedoskonałości dały ku temu okazję. Udaję się na Montmartre spędzić tam kilka godzin. Otrzymuję tam łaski bardzo wyczuwalne światła, siły i pokoju. Serca Jezusa jest zawsze miłosierne. To rzeczywisty pokój serca, mimo wszystko i wbrew wszystkiemu, jest jakby dyskretnym przedłużeniem prawdziwej radości, przeżywanej w warunkach tak niepokojących. „Zachować swą duszę spokojną, skupioną, uważną na łaskę, pod spojrzeniem Naszego Pana, to „reguła mojego życia. Nakazuje ją sobie i w tym strasznym końcu roku 1893.

W odpowiedzi, zjednoczenie z Naszym Panem

„Pod wejrzeniem Naszego Pana”, „w zjednoczeniu z Naszym Panem”, „jak tego pragnie Serce Jezusa” ... tyle wyrażenń pośród wielu innych, jakie tłumaczą z biegiem dni i lat tę miłość przyjaźni, jaka jednoczy i oświeca całe życie Ojca Dehona. „Nie mogę żyć inaczej, jak tylko w zjednoczeniu z Naszym

Panem. Inaczej byłby to bałagan, moja dusza byłaby jak opuszczony okręt”. To zamieszanie uznaje po wiele razy. Tak jest, gdy czyni „rewizję swojego życia” w pierwszy piątek października 1902 roku: „Jakże czuję potrzebę skupienia i życia wewnętrznego. Pozwoliłem się przeciążyć. Moja dusza cierpi na tym ogromnie. Trzeba mi teraz podnosić się na nowo w ciszy, pokoju duszy, w zjednoczeniu z Naszym Panem. Jestem bardziej zawstydzony i upokorzony, niż syn marnotrawny”. Gdy się opanuje, mocniej oparty na skale swojego życia, wyraża swą radość pełną wdzięczności: „trzeba iść prosto do zjednoczenia z Naszym Panem, wciąż i we wszystkim. Zjednoczenie naszej dobrej woli. Nasz Pan to przyjmuje. Od czasu rekolekcji, łaska wspomaga mię mocno. Modlitwa stała mi się łatwą, a zjednoczenie z Naszym Panem głębsze. Deo gratias !”.

Zjednoczenie z Naszym Panem, gdyż to od Zbawiciela, Jego zasług, nieskończonej dobroci Jego Serca, pochodzi wszelkie światło, zdolność kochania, całe życie nadprzyrodzone. Ojciec Dehon czerpie to przeświadczenie ze stałej lektury Świętego Pawła i Świętego Jana. Tam ożywia swą modlitwę. Jest to dla niego wymaganie życiowe, wymaganie miłości i przyjaźni. „Bądźmy ludźmi modlitwy, jak Nasz Pan”. Mówi to sam do siebie, gdy przygotowując się do pracy duszpasterskiej. W roku 1868, prosi o łaskę do tego: „Daj nam Panie, ducha modlitwy”. Poleca to swoim zakonnikom, np. młodym studentom z Lille: „Winniście być ludźmi modlitwy, a życie modlitwy ma wielkie wymagania”. Wymaga ono stałego skupienia, milczenia, regularności, modlitwy ustnej i liturgii sprawowanej z ogromną starannością, wierności rekolekcjom miesięcznym i rocznym ... Na ten temat powraca niezliczone razy.

Uściśla równocześnie jak rozumie tę modlitwę: jako Rodzinne spotkanie z Jezusem Chrystusem, zgodnie z opisem ewangelicznym. „Chciałbym, byście rozważali stale na temat Naszego Pana i na temat Jego życia. Gdybym miał wolną chwilę napisać książkę do rozmyślenia, to po kilku rozważaniach na temat spraw ostatecznych ... podzieliłbym rok według tajemnic Naszego Pana”. Tych „wolnych chwil” będzie umiał zdobyć i to w obfitości, na napisanie kilku książek z rozważaniami ukierunkowanymi na tajemnice Naszego Pana.

Tak rzeczywiście modli się on sam i to od pierwszych swych kroków w życiu modlitwy. „Idąc za radą jaką wskazał mi Ojciec Freyd, by dążyć do zjednoczenia z Naszym Panem, wybierałem z upodobaniem tematy odnoszące się do tajemnic Naszego Pana. Jeśli temat, jaki był nam odczytany odnosił się do jakiejś cnoty, nie umiałem rozważać inaczej tej cnoty, jak u Naszego Pana. Ten nawyk doprowadził mnie zwolna do modlitwy uczuć”. Rozmyślanie czy modlitwa uczuć, często i jakby samorzutnie stają się dialogiem, gdzie przyjaźń znajduje swe upodobanie. Tym żyje przez cały ciąg dni, szczególnie podczas „czterech spotkań w ciągu dnia, z Sercem Jezusa”, a to w Nazaret, Getsemani i na Kalwarii.

Wierność modlitwie ma za cel jedyny sprawić, by kochanym był Nasz Pan, bo zarówno działanie jak i słowo wypływa ze serca, a miłość do Naszego Pana ześrodkowuje w sobie wszystko. Tak nabywa się nawyku szukania wszędzie obecności, jak oblubienica z Pieśni nad Pieśniami w tej małej książeczce, którą jak wszyscy wielcy mistycy, Leon Dehon czytywał często. „To śpiew miłości, śpiew Najświętszego Serca”, to łaknienie i pragnienie tej obecności Naszego Pana, szukanie nade wszystko poznania Jego woli, by ją realizować w ofiarnej gotowości na wypełnienie.

„Oto przychodzę, aby czynić Twoją wolę”

„Panie, co chcesz abym czynił ? (Dz. Ap. 22, 10). Reakcję Szawła olśnionego przy bramie Damaszku, Ojciec Dehon czyni głównym nastawieniem całego swego życia. Podczas lat poszukiwań po omacku, przygotowań, wahań co do samych form dokonanego wyboru, wobec krzyżów, w chwilach doświadczeń i ciemności jakich nie brakowało, przed wydarzeniami w ciągu dni i lat, przed chorobą i przed powzięciem decyzji, „Panie, co chcesz abym czynił”, to jakby uzyskany przez łaskę, jakby dyskretny ale życiowy oddech jego duszy i odpowiedź z Jezusem u progu Jego życia w ciele: „Oto przychodzę, aby czynić Twoją wolę (Hbr 10, 7). I z Maryją, dającą odpowiedź pełną zgodę swej wiary: „Niech mi się stanie ! Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie, jak powiedziałeś”. (Łk 1, 38). Te słowa Jezusa i Maryi nieskończenie powtarzane, stają się dewizą i regułą jego życia, charakteryzując postawę duchową Ojca Dehona.

Ukazują one stale płomienną gotowość, podatność serca, mocne pragnienie, stałość woli, by oddać się radośnie i całkowicie na służbę Umiłowanego, by złączyć się z Nim, aby osiągnąć dyspozycji jakie są w Jego Sercu (Ph 2, 5), by przez Niego i z Nim wykonywać dzieła Ojca (J 17, 4): głosić Dobrą Nowinę o zbawieniu, współpracować dla królestwa sprawiedliwości i pokoju, nierozłącznych od Chwały i Radości Bożej przez odkupienie i przemianę wszystkich i wszystkiego w Chrystusie przez Ducha. Tak Ojciec Dehon rozumie świadectwo Pawła, tekst wybitnie apostołski, z którego czyni dla siebie tekst bardzo sobie bliski.. „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Kościoła” (Kol 1, 24)

Odnajdujemy tu łatwo ważną charakterystykę duchowości dehoniańskiej: dyspozycyjność, miłość i wynagrodzenie, zdanie się na Boga, gorliwość itd. Reguła Życia Zgromadzenia ujmuje to w ten sposób: „Zjednoczeni z Chrystusem w Jego miłości i oblacji dla Ojca ... pragniemy ze zjednoczenia z Chrystusem i Jego miłości ku Ojcu i ludziom, uczynić zasadę i centrum naszego życia. ...Za szczególnym upodobaniem rozważamy te słowa Pana: Wytrwajcie we Mnie, a Ja będę trwał w was ...W tej miłości Chrystusa znajdziemy pewność osiągnięcia braterstwa ludzi i siłę do współpracy w jego realizacji”.

Zjednoczeni z ofiarowaniem się Chrystusa

Zatrzymajmy nieco naszą uwagę na jednym z tych nalegań, na ofiarowaniu siebie, oblacji. Jest ono tak szczególnie drogie Ojcu Dehonowi, że wpisuje je w sam tytuł swego Zgromadzenia u jego początku, i do którego tak często powraca: „Oblaci Serca Jezusowego”. Darzy szczególną uwagę święta ofiarowania: Zwiastowanie Maryi 25 marca, Ofiarowanie Maryi 21 listopada, Ofiarowanie Jezusa 2 lutego. „To święto ofiarowania, to wielki dzień dla nas”. W swym pierwszym liście okólnym, w chwili starania się o zatwierdzenie Zgromadzenia, wzywa swoje Zgromadzenie do modlitwy, nalega by wiadano, że wchodzimy wreszcie w ducha miłości i ofiarowania się Sercu Jezusa. To zasadniczy wysiłek, jedyny środek, by nasza modlitwa została wysłuchana.

To co ważne jest w ofiarowaniu się, to dynamizm, jaki łączy całe życie, ześrodkowując je na sprawie zasadniczej, na cudownej prostocie, która daleka od wszelkiego sentymentalizmu, jaki Ojciec Dehon odrzuca, jest czymś przeciwnym łatwej i nic nie znaczącej naiwności. Czymże więc jest ten duch miłości i ofiarowania się? To życie codzienne, przyjęte i przeżywane w miłości i w odpowiedzi na miłość, poczynając od życia Jezusa, w pełni ofiarowanego Ojcu za nas. Nic rzeczywiście nadzwyczajnego, zwłaszcza brak poszukiwania wyczynów, nawet wyboru „ofiar” „krzyżów”, bo nie ma w definicji wielkich i małych krzyżów, jest tylko wielka miłość. „Jeśli kochamy bardzo, Serce Jezusa przyjdzie do nas ze swą łaską, będzie w nas cierpiał, dając nam swoją siłę i swoją radość. Przyjmujemy umartwienia, które Boski Nauczyciel nam ześle. W tym leży charakterystyka nabożeństwa ofiarowania się i zaufania do Serca Jezusa. To do Najświętszego Serca należy wybór tego, czego chce dla nas”.

Nic zatem wyjątkowego, jeśli nie delikatność serca w wierności, w wytężonej uwadze, by żyć zwyczajnie w tym promieniowaniu miłości dla Naszego Pana. „Codzienne ofiarowanie serdeczne i szczere nas samych, naszych czynności, prac, cierpień, w duchu ofiary dla wynagrodzenia Sercu Jezusowemu i dla zbawienia dusz. Wypada, by ofiarowanie to uczynione rano, było ponawiane parokrotnie myślą w ciągu dnia. Ofiarowanie się zatem, jest pewnym stylem życia, gorliwą służbą, zawierającą w sobie nas samych wraz ze wszystkimi zasobami serca. Jak można by sprawić by kochanym był Jezus, nie podając racji, dla których miałby być kochanym? Te racje bywają ukazywane innym, ale oziębłe, bez przejęcia się tym, by samemu nimi się rozkoszować. Oby zechciano więc bardziej niż funkcjonariuszami, zimnymi sługami, być przyjaciółmi, jakich chce widzieć w nas Jezus.

Nie tyle ważna jest dokładność słów, nawet gdyby były różnorodne, ale o to, by wyznaczały jedną drogę, „życie miłości”, albo jeszcze „drogę miłości”. Życie natchnione ofiarowaniem się, będzie w praktyce zaufaniem, wspałością, troską by dobrze spełniać to co się czyni, a zwłaszcza „małe rzeczy”, bo w to angażuje się całą miłość. Będzie to jeszcze w doborze działania pierwszeństwo „dla dzieł zewnętrznych najdroższych Sercu Bożemu: dla dzieci, robotników, dla misji. Bardziej ogólnie, dla

tęgo wszystkiego, co za przykładem Jezusa w Ewangelii, przyczynia się do tego, by przywrócić zdrowie, godność i ufność dla tych wszystkich, którzy uginają się pod ciężarem ich warunków. To tłumaczyć się wreszcie będzie troską by żyć tą misją, naśladować cnoty Serca Jezusowego: pokorę i cichość, prostotę i bliskość serca zwłaszcza dla „małych”, adorację, długą modlitwę. Wszystkie to postawy, promieniują w zjednoczeniu z Naszym Panem. Życie Ojca Dehona, stale żywione rozważaniem Ewangelii, najlepiej tego dowodzi.

Jest to droga najprostsza !

Jest to stwierdzenie przede wszystkim jednolitości i zwartości, bez najmniejszego rozdzielania, co nie oznacza bez wewnętrznego tarcia między pasjonującą miłością Jezusa, a najbardziej wierną służbą dla Jego Królestwa. Rozumiemy to dobrze: ofiarowanie siebie powstało ze słowa „zdanie się”. A to słowo jest wieloznaczne i można zauważyć, że nie było ono wynalezione przez Ojca Dehona. Dla niego znaczy ono coś przeciwnego niż bierność naznaczona kwietyzmem, nie jest to też poddaniem się do dymisji, czy tchórzostwem lub nieodpowiedzialnością. To przeciwnie odwaga i zaufanie w służbie Królestwa gorąco upragnionego, ale które jest oczywiście służbą Pana Jezusa, Królestwem Bożym, które wciąż jest dawane. Zdanie się jest jeszcze wraz z gorliwością, najbardziej wytrwałą „lekkością”, która sprawia, że się oddajemy Bogu miłości ze wszystkim co jest własnym projektem życia, osiągnięciami i porażkami, radościami i doświadczeniami, winami i zasługami. To „zdanie się”, tę ufność, Ojciec Dehon przeżywał w rozumnym otwarciu na życie świata, w przyjmowaniu wyzwań, jako waleczną odpowiedź.

Innymi słowy, które są już słowami Ojca Dehona, ofiarowanie się, to po prostu czysta miłość, będąca jakby jej delikatnym kwiatem. To „kochać aby kochać” i dodaje ze swym optymizmem: „Oto droga najprostsza, a jaka radosna, radość czysta, wewnętrzna, nie ulegająca zepsuciu, przedsmak radości błogosławionych. Miłość utrzymuje duszę w pokoju, który Święty Paweł umieszcza tuż po radości. (Gal 5,22). Inne jeszcze drogie Ojcu Dehonowi, to „darmowość... Miłość, modlitwa, ofiara, to całe życie Najświętszego Serca. To Jego stałe ofiarowanie. To także nasze ofiarowanie. To doznawać radości z tego, co raduje To Serce, cierpieć na widok tego co Je rani, poświęcić wszystkie swoje energie w służbie Jego Królestwa. By wszystko zebrać w jedno uwierzyć miłości” i nią żyć, jak Święty Jan, jak tylu przyjaciół Serca Jezusa, z których Maryja jest najpierwszą, najbardziej kochającą, ponieważ jest najbardziej ukochaną.

Uczestnicząc w chwale nieba

Bardzo często, a już coraz częściej w miarę jak czuł się bliski zamknięcia swojego ofiarowania na ziemi, Ojciec Dehon zwraca się ku niebu. Lubi czcić „świętych Najświętszego Serca”, tych i te wokół Matki Bożej i świętego Jana, którzy własnym doświadczeniem nauczyli się „wierzyć miłości”. To jego „rodzina”. To „królestwo wewnętrzne Najświętszego Serca, jego pokolenie wybrane”. „Obcuję z całym tym światem we wszystkich moich modlitwach, rozmyślaniach, adoracjach. Łączę się codziennie ze świętymi Najświętszego Serca”. I tu następuje długie wyliczanie świętych kanonizowanych czy nie, jak O. Andrzej i O. Rasset i naszych stu zmarłych ze Zgromadzenia, a jeszcze więcej z naszych Sióstr. Mój ideał był ich ideałem, pracowaliśmy dla królestwa Najświętszego Serca.

Przyjmując ich przykład i wzywając ich wstawiennictwa, przywołując ich wspomnienia na placówkach ich życia, czcząc ich relikwie, ponawia i pogłębia co to znaczy konkretnie „miłość gorąca i bez domieszki dla Naszego Pana. Z nimi odprawia zwłaszcza Eucharystię udzielonego życia, w łączności z jedyną i doskonałą ofiarą Jezusa. Tak pod koniec długiej litanii bardzo osobistej, gdzie umieszcza swych niebieskich przyjaciół ... świętych i święte naszych zgromadzeń, przyjaciół i rodziców, którzy są w niebie, kończy: „to jest msza wieczysta ze wspaniałym Communicantes”. Z tymi „protektorami z

góry”, uczestniczy już w wielkiej Mszy wieczystej nieba, w celebrze miłości. Bo niebo jest „miejszem i królestwem miłości”, oraz „jej zapłatą”

...już odprawianą w Eucharystii naszego życia

Końcowe święto w Królestwie niebieskim, rozpoczęte jest od teraz w naszym życiu. To „msza wieczysta”. Wszystko ma swoje źródło i znajduje szczyt w Eucharystii. Podobnie jak wszyscy święci, z zachwycającą żarliwością celebrował tę „tajemnicę naszej wiary”, która jest sercem życia Kościoła i świata.

Z Eucharystii wszystko wypływa, ku niej się kieruje, w niej wszystko nabiera swej mocy. W Eucharystii „Najświętsze Serce” jest źródłem życia nadprzyrodzonego w Kościele ...w tym znaczeniu, że wszystko wypływa z Tego Serca i wszystko tam powraca, jako do środka Bożej miłości i życia. Dar i „testament” Serca Jezusa, Eucharystia, jest prawdziwie sakramentem miłości. Ofiara Sługi Syna Umiłowanego, obecność Pana i Przyjaciela pod znakami całkowitego daru, Ciało łamane i Krew wylana na odpuszczenie grzechów wielu, dzielona komunika, odnawia nas w wieczystym Przymierzu, jakie jest w pełni przebaczeniem, pojednaniem, zaofiarowanym i przyjętym dla przekształcenia naszego życia. By lżejszym uczynić ciężar naszych win i wzmocnić naszą osłabioną ofiarność, by ożywić naszą dzisiejszą wierność, jest ona posiłkiem wciąż świeżym. A dla przyszłości świata, jest ona nadzieją już działającą, dlatego jest ona istotą ofiary, jakby nie miała innego celu, jak być „mszą wieczystą przez życie miłości i ofiary. Bez tej Bożej obecności, jaka przedłuża dla nas Wcielenie, „jakież odosobnienie, pustka, jaka próżnia !”

Można by znowuż mnożyć cytaty. Ojciec Dehon podziwia w nieskończoność tę tajemnicę miłości, mówi o niej praktycznie w każdym ze swoich pism duchownych. Oburza się na zaliczanie Mszy świętej do jednego z naszych „ćwiczeń”. Jest ona tak bardzo czymś więcej, jest aktem najwyższej godności, tym, co ziemia ma najpiękniejszego. Jest ona aktem boskim, aktem najwyższym naszych dni, aktem jaki nas charakteryzuje, i jest racją, dla której istnieją „Oblaci”. To tam odpowiadamy najlepiej na nasze powołanie. Zgodnie z poematem jakim jest Pieśń nad Pieśniami, to w Eucharystii Oblubieniec mówi do Oblubienicy: to jest miejsce miłości, to są święta Baranka. Równocześnie umacnia ją w jej powołaniu w niebezpiecznym przejściu przez twogi i niebezpieczeństwa. „Msza święta to mocne uderzenie wiosła, by ruszyć naprzód okręt Kościoła”.

Z wielkim entuzjazmem czyni on swoimi wszystkie wyrażenia, jakimi lud chrześcijański lubi przejawiać swą miłość dla Jezusa Eucharystycznego. Piękno proste, ale zadbane miejsc liturgicznych, nawiedzenia. Od czasu utworzenia swego pierwszego dzieła, Patronatu Świętego Józefa w marcu 1873, i bardzo często później, promienieje radością, gdy może otworzyć kaplicę, wznieść nowy ołtarz. „Dnia 16 marca, w dniu pierwszej Mszy św. w kaplicy ... byłem wzruszony aż do łez. Był to pierwszy ołtarz, jaki stawiałem Naszemu Panu. Wciąż myślałem, że byłaby to wielka łaska, móc dać Mu jeden ołtarz więcej, a miałem później tę łaskę często. Wielki to dzień w moim życiu”. „Miałem wciąż szczególną radość, gdy wznosiłem nowy ołtarz, gdzie ofiara odkupienia byłaby ofiarowana za dusze”. „Pęka” z radości, gdy może uczestniczyć w Kongresach Eucharystycznych, np. w ty w Montrealu, latem 1910 roku.

Z pewnością dlatego, jak wielu mistyków, ale również wielu pracowników apostolskich jego czasu, wielką wagę przywiązuje do odprawiania długotrwałej adoracji codziennej. „Bez tego, nasze Dzieło nie spełnia swej misji”. „To dla nas nie jest nabożeństwem nadobowiązkowym, to istotny akt naszego powołania i naszej misji”, misji jaka ciąży na nas „w imieniu Kościoła”. Z całych sił pragnie otworzyć przynajmniej jeden dom adoracji. To dzieło, jego zdaniem, nie cierpiące zwłoki, pisze do O. Charcosset, swego Asystenta. „To nasze zadanie, trzeba działać, trzeba zaczynać”. Proponuje zatem miejsca, formy i dodaje: „Może ksiądz skopiować ten list dziesięć razy i wysłać do wielu domów, prosząc o modlitwy i rady. Liczę na księdza”.

„Ta adoracja wynagradzająca, to nasza codzienna audyencja królewska”. Strażnik królewski idzie do walki, ale nie zaniedbuje osobistej posługi u Wodza. „Będziemy mieli zawsze prace, ale zasadni-

czym naszym zajęciem będzie adoracja Najświętszego Sakramentu”, by dzięki temu uprzywilejowanemu spotkaniu, wszystkie nasze dzieła zostały ożywione, by w tym zdrowym źródle ożywiony został zapal do służby. „Jakżeż nie fruwać do stopni ołtarza, z pomocą naszym braciom, by oddać Jezusowi w ich imieniu oddanie, jakie On sam świadczy nam pierwszy ?”. „Eucharystia jest ogniskiem, podstawą, ośrodkiem wszelkiego życia, wszelkiego apostołstwa. Pracownik ewangeliczny, który nie żyje życiem eucharystycznym, ma tylko słowa martwe i działanie nieskuteczne”. To spostrzeżenie Ojca Dehona, jako zakończenie jednych z jego licznych rekolekcji, to podpis jego życia.

Czytelniku, zamykający stronicę tej książki, czy znasz teraz Ojca Dehona ? Spodziewam się, że ten „portret” pomoże ci w tym nieco. Jest to tylko szkic, wymaga dalszego opracowania, co dokonywać się będzie w zastanowieniu się i modlitwie. Wokół kilku najbardziej charakterystycznych jego rysów, jak wiedza, serce, gorliwość o Królestwo Boże, a to wszystko przepojone kontemplacją miłości Jezusa, próbowałem uczynić żywym i bliskim tego człowieka Bożego, w którym wielu, być może ty także, pod teźnieniem Ducha, znajduje oparcie i zachętę, by żyć Ewangelią Jezusa na dzisiaj. Chciałem by on sam mówił do ciebie, podając wiele jego cytatów i opisując niektóre fakty z jego życia.

Wierzę mocno, że to jego osoba i to czym był dzięki temperamentowi i dzięki łasce, zgodnie z jego własnym wyrażeniem, liczy się przede wszystkim w tym, by go dobrze poznać. Przez to interesuje on nas jeszcze i dzisiaj, odsyłając nas do Ewangelii, do Tego, który jest uosobioną Dobrą Nowiną Bożą dla nas, dla naszego świata. On sam ukazuje nam czego dokonała męka Jego życia w pełni poświęconego. „Prawda i miłość były dwiema ogromnymi pasjami mojego życia, a mam tylko jedno pragnienie, by one były jedynymi rysami Dzieła, jakie pozostawię, jeśli się Bogu spodoba”. Mówi nam zwłaszcza dokładnie, skąd czerpał tę pasję i jak oczekuje, że będzie ona szerzyć się i wśród nas. „Pozostawiam wam najcenniejszy ze skarbów, to jest Serce Jezusa”.

Spuścizna do podziału

Dzieło Ojca Dehona rozwija się dziś poprzez jego Zgromadzenie, liczące około 2. 600 zakonników. W swym testamencie duchowym mówił im:

„Pozostawiam wam najcenniejszy ze skarbów, Serce Jezusa. Należy Ono do wszystkich, ale ma Ono szczególną swą czułość dla kapłanów którzy są Mu poświęceni, którzy są w pełni oddani Jego czci, Jego miłości, wynagrodzeniu o jakie prosił, byle tylko pozostali wierni temu pięknemu powołaniu”.

Skarb ten nie powinien pozostawać ukrytym, jak tego wymaga przypowieść ewangeliczna o talentach. Pragniemy by on owocował, by rozszerzało się królestwo sprawiedliwości i miłości na ludzkiej ziemi. Naszym pragnieniem jest podzielać ten skarb ze wszystkimi, co wyczuleni są na tę duchowość Przebitego Serca. Podzielać go bądź to z zakonnikami w Zgromadzeniu Księży Najświętszego Serca, bądź to z członkami świeckiej wielkiej rodziny sercańskiej.

Jeśli odpowiada ci duchowość sercańska, czemu nie dołączyć do nas ? Każdy może znaleźć swe miejsce w rodzinie sercańskiej.